Nr. 200. Lwów — Sobota dnia 1 Września. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . 5 „ Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Idziego. Jutro: [illegible] G. 16 po Św. | Samuela Prep. N. 11 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 23 Zachód „ 6 „ 35 | Długość dnia g. 13 m. 12 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 sierpnia.

Wojna chińsko-japońska coraz żywiej opinię europejską zajmuje. Dzienniki francuskie i angielskie poświęcają jej stale osobną rubrykę, oprócz artykułów rozumowanych, traktujących kwestye, przewidywane w bliższej przyszłości, a mogące wpłynąć na międzynarodowe stosunki europejskie. Powodem tego zajęcia nie jest wcale tak zwany ogórkowy czas, bo go zresztą nie ma w tym roku. Nie rozlega się wprawdzie echo kłótni parlamentarnych, w których często więcej hałasu, niż rzeczy; nie ma na wokandzie żadnego polityczno-kryminalnego skandalu na wzór Panamy; nie słychać też o żadnej świeżej dramatyczno-politycznej awanturze, którąby żądna sensacyi publiczność wstrząsnąć i na jaki tydzień lub dwa przedmiot do rozmowy dostarczyć się mogła. Kto jednak nieco poważniej rozejrzy się w stosunkach Europy, ten z pewnością przyzna, że, czy to w ogólnem położeniu naszej części świata, czy w stanie wielkich i małych państw, oraz trapiących je przeróżnych wielkiej doniosłości kwestyi, w tej chwili aż nadto znajduje się zagadek sfinksowych, znaków zapytania, zwróconych zarówno do politycznego, jak społecznego *status quo*.

Jeżeli więc opinia Europy zajmuje się tak bardzo wypadkami, zachodzącymi w krainie tak odległej i mało znanej jak Korea, powód musi być inny, aniżeli owe ogórkowe miesiące. Europa coraz bardziej zdaje się przypuszczać, że tam, na krańcowym wschodzie, odgrywa się prolog długiego i może krwawego dramatu pomiędzy ultra-stagnacyjnym pierwiastkiem, reprezentowanym przez Chiny, a pierwiastkiem ruchu, który niespodziewanie od ćwierci wieku z wielką siłą wystąpił w Japonii, zmieniając wielowiekowe, na nieruchomości opierające się instytucye narodowe tego państwa na prawie zupełnie europejskie instytucye. Ewolucya ta odbyła się tak nagle i tak radykalnie, że zdawała się zbyt gwałtowną, zbyt szybką, więc niezdolną do trwałości. Wojna koreańska jest dla niej próbą ogniową, a w razie powodzenia stać się może tej ewolucyi utwierdzeniem, przynosząc przytem Japonii polityczne wzmocnienie, robiąc z niej państwo, z którem w przyszłych regulacyach losu dalekiego wschodu każdy bardzo liczyć się będzie musiał.

Angielskie dzienniki ogłosiły następujące oświadczenie japońskiego posła przy rządzie Stanów Zjednoczonych, p. Kurino: „Japonia obstaje przy samodzielności Korei jedynie dla utrzymania **równowagi sił**, która na Wschodzie jest równie ważna, jak w Europie. Japonia nie przyzna Rosyi żadnych korzyści i liczy na neutralność Anglii. Spór orężny rozstrzygnie się tylko między Japonią a Chinami i ostatecznie załatwi proces polityczny, trwający już blisko 1300 lat".

Tysiąc trzysta? Czy to nie omyłka w cyfrze? Bynajmniej. Jednakże, jak dowodzi przysłana nam rozprawa anglikańskiego misyonarza — w urzędowych rocznikach Chin pierwszą wzmiankę o sprawie koreańskiej spotyka się dopiero w siódmym wieku naszej ery. Tron zajmowała wówczas czysto chińska dynastya Tang, władzę zaś dzierżyła bardzo energiczna cesarzowa Wou, wdowa po dwóch cesarzach. Pierwszy mąż tej dostojnej pani, cesarz Taitsong, także energiczny i rozumny, pod koniec życia rozpoczął wojnę dla podbicia Korei. Wojna ta jednak nie szła pomyślnie. Powód, czyli raczej pozór, był nieco podobny do dzisiejszego. Zbuntowany szlachcic Szuen-Gaisowun zrzucił z tronu prawego króla Korei i sam zajął jego miejsce. Cesarz chiński wystąpił jako protektor prawowitego monarchy, który zobowiązywał się zostać jego wasalem. Wojna była bardzo krwawa, bo Koreanie wówczas słynęli z męstwa i walczyli bohatersko. Po bezskutecznem oblężeniu miasta Ansu, o którem zapewne usłyszymy coś wkrótce, Taitsong zmuszony był ustąpić, straciwszy mnóstwo najlepszych żołnierzy i znieważony przez komendanta twierdzy, który mu z murów przesłał życzenia „szczęśliwej podróży z powrotem do Chin". Wojna ta toczyła się w roku 644 naszej ery.

Dla pomszczenia swego małżonka, cesarzowa Wou w roku 658 rozpoczęła nową wojnę, która trwała lat 12. Koreanie dzielnie się bronili i wezwali na pomoc Japończyków. Po raz pierwszy wówczas ci wyspiarze wmieszali się do spraw stałego lądu. Interwencya poszła nieszczęśliwie; japońskie wojska zostały pobite, a flota z 400 dżonk zniszczoną. W roku 684 Koreanie się poddali, kraj został prowincyą chińską i był nią przez lat sześćdziesiąt. Gdy w Chinach upadła potężna dynastya Tang, a nastąpili cesarze słabego umysłu, którzy nie mogli sobie dać rady z cisnącymi ich od północy Mongołami, Korea się wyswobodziła. Po zawojowaniu Chin przez Mongołów, cesarz Kublay-chan (w wieku XIII n. e.) żył w dobrej zgodzie z królem Korei, nazwiskiem Wangtien. Przeciw jego radom jednak Kublay postanowił zawojować Japonię. Korea musiała pomagać. Pierwsza wyprawa w r. 1274 składała się z 300 okrętów i 15.000 wojska, po większej części Koreanów. Japończycy jednak przy wyspie Tsiusima rozgromili tę flotę doszczętnie. Kublay przez lat siedm przygotowywał zemstę. W 1281 r. wysłał przeciw Japonii armię ze stu tysięcy żołnierzy — w tej cyfrze 30 tysięcy Mongołów — reszta Koreanów i Chińczyków. Flotę, wiozącą tę potężną armię, spotkał jednak taki sam los, jak armadę Filipa II hiszpańskiego, wyprawioną przeciw Anglii. Część wojsk wylądowała wprawdzie na wyspie Kiusiu, ale musiała się poddać Japończykom, którzy wszystkich Mongołów wymordowali. Kublay chciał wyprawę ponowić, ale ani w Chinach, ani w Korei nie mógł znaleźć marynarzy, chętnych do tej służby, musiał więc pogodzić się z losem. Po śmierci Kublaya Koreanie znowu odzyskali niezależność, ale wojny ponawiały się nieraz. Tych późniejszych z XV, XVI etc. wieku nie dotykamy. Wspomnieliśmy tylko o dawniejszych, prowadzonych trzysta lat przedtem, nim Europa wschodnia nad Łabą, Mołdawą, Wartą, Wisłą, pod wpływem chrześcijaństwa, zaczęła się z pomroki dziejów wyłaniać i organizować.

Ten proces dziejowy, trwający kilkanaście wieków, jest zjawiskiem jedynem i bardzo charakterystycznem. Teraz Japończycy postanowili go skończyć raz na zawsze i odpowiednio działają z ogromną, z niesłychaną energią, dając zdumionej Europie dowody ognistego patryotyzmu i olbrzymiej ofiarności.

Teraz zreformowani konstytucyjni, wyśmiewani pocrosze za swe europejskie mody Japończycy przedstawiają się w nowem a odrębnem świetle. Nie chodzi tu już o armię i zapożyczone od Europy polityczne i administracyjne formy; nie chodzi nawet o wielką zdolność organizacyjną i bezprzykładny prawie talent przyswajania sobie zdobyczy odmiennej cywilizacyi, ale o uczucia i usposobienia, wyrobione samodzielnie w narodzie.

Kiedy kolosalne Chiny muszą kołatać do berlińskiej i londyńskiej giełdy, by dostać 10 milionów funtów sterlingów (250 milionów franków) na wydatki obecnej wojny, w małej Japonii rząd nie potrzebował ręki do zagranicy wyciągać. Zaledwie ogłosił zapisy na pożyczkę takiej samej sumy, wnet ją pokryli w dwójnasób Japończycy.

Oprócz tego, wielka szlachta, potomkowie dawnych feodalnych Daimio (kasta niedawno jeszcze na wzór królików staroeuropejskich zorganizowana), dobrowolnie złożyła rządowi sumę 400 milionów fr. do jego na czas wojny rozporządzenia. Jeżeli ta ostatnia wiadomość jest prawdziwą — a zdaje się nią być — to stawia ona nader wysoko tę wielką japońską szlachtę.

Tem też wyżej uczcić należy ich patryotyzm, że dzisiejszy rząd i konstytucya ukróciły niezmiernie feodalne tej szlachty przywileje, które ją prawie samowolnymi panami na swych ziemiach robiły. Czy np. szlachta Hiszpanii, Włoch, a także i inne europejskie, czy ich bogatsze teraz stokroć od owej szlachty mieszczaństwo, zdolne jest zdobyć się dziś zbiorowo na podobny dowód miłości ojczyzny, na podobny dowód rozumnego patryotyzmu w obec rządu, dla którego nie mają powodów miłości? Jest to czyn tak piękny, że dzisiejszym Europejczykom musi się zdawać nieprawdopodobnym.

Wspomnieliśmy o konstytucyi japońskiej. I ta pomnożyła ilość patryotów, a przynajmniej dała sposobność objawienia swego patryotyzmu ludziom, którzy bez niej milczećby musieli. Naczelnik parlamentarnej japońskiej opozycyi Kusomato ogłosił manifest do ludu, w którym domaga się pochodu wojsk japońskich na Pekin, zajęcia tego miasta, „wojny na zabój". Oświadcza on, że jego stronnictwo nie przyjmie półśrodków względem Chin, że zadowolnionem będzie wówczas jedynie, gdy Japonia pokonanemu wrogowi podyktuje warunki. Proste zwycięstwo na polu bitew nie wystarcza, potrzeba należycie uporządkować sprawę. „Gdy siła naszego oręża — woła Kusumato — utrzyma nasze prawa, potrzeba będzie uregulować tę kwestyę na konferencyach z mocarstwami". O podboju i zaborze przez Japonię Korei manifest nie mówi, żąda tylko bezwarunkowej niezależności tego królestwa.

Opozycya japońska, występująca w tej formie, jest dzieckiem świeżej konstytucyi, która zaprowadziła dwie izby prawodawcze, ministrów odpowiedzialnych, powszechną służbę wojskową i wolność prasy. Ta opozycya bezwiednie naśladuje opozycye europejskie. Widząc, że wojna jest niezmiernie popularną, nietylko nie występuje przeciw niej, nietylko zamyka oczy na jej trudności i możebne niebezpieczeństwa, ale owszem zdaje się dalej sięgać, aniżeli rząd i rozleglejsze cele wojnie nakreślać, aniżeli rząd zamierzał. Gra to dobrze w Europie znana.

Ale ten ogromny zapał narodu, ta jego ofiarność i gotowość do poświęceń, nakłada na rząd wielkie obowiązki i podsyca jego energię. I oto telegramy doniosły, że wojska wylądowawszy w Chinach, maszerują na wielomilionową stolicę państwa „Środka ziemi", na Pekin — zupełnie bezbronny, bo wszystkie wojska chińskie wyruszyły do Korei.

Z Bawaryi donoszą, że w ubiegłą niedzielę urządzono w dwóch miejscowościach Murnau i Garmisch hałaśliwe demonstracye antypruskie, które w końcu wyrodziły się w grube naruszenie czci, należnej panującemu księciu rejentowi Luitpoldowi. W Murnau miano odsłonić pomnik zmarłego króla Ludwika II-go. Otóż na kilka dni już przed tą uroczystością, rozrzucono między ludem broszurę, w której wytoczono cały szereg skarg przeciw dzisiejszemu rządowi bawarskiemu, który jakoby zaprzedał cały naród w niewolę pruską. W przeciwieństwie do dzisiejszego stanu rzeczy przedstawiono czasy rządów Ludwika II-go jako złoty wiek swobody i niepodległości Bawarów. Najdrastyczniejszym ustępem tej broszury jest rozmowa w niebie między Panem Bogiem a Ludwikiem II-gim. Zmarły król skarży się gorzko i prosi Pana Boga, aby położył kres nieszczęściu, w jaki popadł jego ukochany lud bawarski.

Broszura ta rozdrażniła umysły włościan bawarskich, którzy zawsze niechętnym okiem patrzą na Prusaków, a agitatorzy opowiadaniem, jakoby książę rejent ulegał we wszystkiem rządowi pruskiemu, tak dalece potrafili wzburzyć włościan, że po odsłonięciu pomnika Ludwika II-go udali się tłumnie do Garmischu, potłukli znajdujący się tam biust księcia Luitpolda, a następnie wrzucili go do rzeki Loisach.

Pisma bismarkowskie swoim zwyczajem zwalają winę tych wybryków na stronnictwo katolickie w Bawaryi, które jakoby czuło urazę do księcia rejenta, za to, że przeszkodził urządzeniu tegorocznego wiecu katolickiego w Monachium.

Od pewnego czasu utrzymuje się uporczywie pogłoska, że niebawem nastąpić ma nominacya wielu nowych członków izby panów. Politycznej potrzeby wzmocnienia tej izby nie ma wprawdzie, gdyż nie ma w niej prawie żadnej opozycyi przeciw teraźniejszemu rządowi koalicyjnemu, z drugiej strony jednak prawdopodobną wydaje się ta pogłoska z tego powodu, że śmierć ostatnimi czasy zbierała bardzo obfite żniwo między członkami izby panów. Oto w ciągu niespełna dwóch lat umarło ni mniej ni więcej tylko trzynastu jej członków, a mianowicie: wicegubernator banku austro-węgierskiego Zimmerman, Schmerling, hr. Königswarter, dr. Billroth, jeneralny dyrektor kolei południowej Schüler, Zygmunt br. Romaszkan, br. Wassilko, hr. Franciszek Coudenhove, hr. Alojzy Serenyi, hr. Teobald Czernin, hr. Krasicki, hr. Ludwik Wodzicki. Być może zatem, że rząd myśli o tem, aby zapełnić luki powstałe skutkiem śmierci tych mężów.

Korespondencye.

Berlin 27 sierpnia.

(:) Kanclerz Caprivi odjechał dziś na kilkutygodniową kuracyę do Karlsbadu. Z jego odjazdem nastała zupełna cisza w dziedzinie polityki lokalnej, tak, że dzienniki w braku innego tematu zadrukowują całe szpalty sprawozdaniami z wojny chińsko-japońskiej. Nie mając politycznych tematów do dyskusyi, tem większą uwagę poświęca opinia publiczna sprawom ekonomicznym, a zwłaszcza handlowi zbożowemu, który po zawarciu traktatu z Rosyą nabiera coraz większego znaczenia. Tymi dniami rozpocząć mają swą działalność filie międzynarodowego banku moskiewskiego w Gdańsku i Królewcu, założone w celu ożywienia obrotu handlowego między Niemcami a Rosyą. Handel zbożowy w Niemczech w ogóle opiera się obecnie na bardzo niezdrowych podstawach. Berlińska giełda zbożowa opanowana jest ciągle, z drobnemi przerwami, przez partyę spekulującą *à la baisse*, mianowicie w życie i pszenicy. Stosunki te zasługują na uwagę producentów nie tylko w Niemczech, ale także w Rosyi i w Austro-Węgrzech, ponieważ partya zniżkowców na giełdzie tutejszej operacye swe wykonywa w tym wyłącznie celu, aby na kupcach zaofiarowujących zboża z Rosyi, Austryi i Węgier jak najniższe wymódz ceny. Zniżkowcy w dwojaki sposób zamierzają osiągnąć cel swój. Najpierw występują ciągle z ofertami zboża, którego nie posiadają. Sprawia to jednak wrażenie, jakoby targ tutejszy olbrzymimi zasypany był zapasami i skutkiem tego kurs cen zbożowych, wobec ogromu fikcyjnej podaży, spada coraz to bardziej. Tani znowu spekulanci pokazują na targu i w spichrzach swych [illegible] każdy konsument mający zamiar kupić widzi, że mu wypadnie przemłynkować i oczyścić zboże zanim je odda do młyna, więc też znacznie niższe od normalnych ofiarować może ceny. W ten sposób nieustanne fikcyjne oferty i nieustanne a systematyczne pokazywanie lichego gatunku ziarna, wpływają na niską cenę, która notowana oficyalnie, służy następnie przy kontraktach kupna z producentami z Rosyi, Austryi i Węgier jako przekonywujący i niezmiernie skuteczny środek do bezgranicznego wyzysku. Przeciw tym machinacyom partyi zniżkowej zapragnęła partya zwyżkowa sprowadzić wspólnie z zakładami młynarskimi zdrową reakcyę. Powiodło się to jednego dnia i drugiego, lecz trzeciego zniżkowcy znowu zupełnie opanowali teren.

Ta gra spekulacyi *à la baisse* jest zabójcza nietylko dla zagranicy, dostarczającej potrzebnego ziarna, lecz i dla krajowej produkcyi zbożowej. Ztąd powstaje tutaj nienawiść ku sferom giełdowym, powszechna we wszystkich warstwach, albowiem oszukańcze te operacye tutejszych spekulantów ogólnie są wiadome i tylko brak podstaw prawnych, aby ich ścigać sądownie. Starsi kupieckiego stanu Berlina, którym oddane jest czuwanie nad ruchem giełdowym, mogliby już samodzielnie, bez oglądania się na prawa giełdowe, zapobiedz złemu, gdyby nie dopuszczali na targ zboża podrzędnej jakości. Ono odstręcza bowiem od kupna i utrwala nienormalnie niski poziom cen. Dobrowy towar żadną miarą tak szkodliwie nie oddziała, choćby nawet większe miały się nagromadzić zapasy.

Przy tegorocznych wielkich manewrach armii pruskiej, które już się rozpoczęły, szczególną zwróci administracya wojskowa uwagę na służbę ordynansową, wykonywaną przez welocypedystów i zastosowanie psów przy służbie patrolowej. Osobny nawet wyszedł przepis, aby w każdym batalionie piechoty i strzelców wyćwiczono po kilku welocypedystów. A o użyciu psów dla rekognoskowania w porze nocnej ułożone być mają sprawozdania w celu wywnioskowania o ich przydatności do wykrycia zbliżającego się cichaczem nieprzyjacielskiego podjazdu. Za najodpowiedniejszą do tych usług uznano rasę psów owczarskich, a skoro próby zadowalniający wykażą rezultat, w etacie wojennym na rok 1895-96 osobna wyznaczona zostanie suma na utrzymanie psów wojskowych.

Dziś Berlin nieco smutne sprawia wrażenie. Gwardya rosła i dziarska opuściła stolicę, ażeby wziąć udział w wielkich manewrach, a miejsce jej zajęły pułki z prowincyi, rekrutujące się z mniej doborowego żołnierza. Za nimi ściągną do Berlina powoli zastępy rezerwistów i landwerzystów, aby po kilkodniowych przygotowaniach wyruszyć za gwardyą na pole pozornej chwały i rzeczywistych trudów, oraz złożyć w manewrach nowy dowód gotowości wojennej.

Żołnierze pruscy objuczeni są aż po dziś dzień zbytnią ilością rozmaitych bagaży. Otóż staraniem jest cesarza Wilhelma, aby obciążenie żołnierza zmniejszyć; wydane mają być przepisy, które umożliwią zmniejszenie wagi pakunku o 8 do 9 funtów.

Na ostatniej paradzie, która się odbyła na błoniach Tempelhofu, wystąpili żołnierze już ze zmniejszonym bagażem. Parada ta, to ulubione Berlińczyków widowisko. Cesarzowi Wilhelmowi, gdy wracał z parady, ludność zebrana na długiej, przeszło półmilowej drodze, z Tempelhofu aż do dawnej rezydencyi królów pruskich, na każdym kroku gotowała owacye. Bo też we krwi Berlińczyka od najkonserwatywniejszego arystokraty począwszy, aż do najczerwieńszego radykała, niezwykły tkwi pociąg do wojska i widowisk wojskowych. Dzień parady sierpniowej dla całego Berlina jest niemal dniem świątecznym, a obcego przybysza zastanowić może niezwykłe zainteresowanie i dokładna znajomość urządzeń militarnych nawet u najmniej wykształconego robotnika. Na rozległym placu ćwiczeń między Berlinem i Tempelhofem staje do parady cała armia kilkanastotysięczna, zawierająca wszelkiego gatunku broń, jaka się w Niemczech [illegible]rałów i pułkowników, a jednak przeciętny Berlińczyk będzie ich umiał nazwać po nazwisku i opisać dokładnie broń, której przywodzą. Nawet o karyerze wybitniejszych wojskowych dowiedzieć się można najważniejszych szczegółów od zwyczajnych ludzi, a następny przegląd obszernego rocznika armii pruskiej przekona was że wiarogodne otrzymaliście informacye.

Faktu tego wytłómaczyć sobie nie można czytywaniem gazet krańcowo radykalnych, bo tym zasady nie pozwalają na podawanie zmian osobistych w wojsku. Przeciwnie w rysie tym uwydatnia się jak najwyraźniej, że niższe warstwy ludności berlińskiej czytują niemal wyłącznie pisma barwy umiarkowanej, które codziennie obszerne podają wiadomości o awansach i zmianach w armii niemieckiej, a zwykłym paradom całe poświęcają łamy, które ze skwapliwością są czytywane. Nie przeszkadza to jednak wcale, aby w dniu wyborów do parlamentu niemieckiego nie mieli Berlińczycy oddać głosu zawziętemu przeciwnikowi militaryzmu.

Na zakończenie dotknę tu bojkotowanego przez socyalistów piwa. Pije się je codzień bez względu na niesympatyczne jego „polityczne" właściwości, a ściśle przepisów partyjnych trzymają się jedynie ci, co mają na to, aby pić wyborne i kosztowne piwa monachijskie, które dla swego oddalenia geograficznego nie zostało objęte socyalistycznym interdyktem. Lecz za to, gdy przyjdzie zebranie zwolenników bojkotu, znika ze stołów zakazane piwo, a na jego miejsce staje albo „selterka", albo też musujące i kwaskowate piwo białe. Po

---

35)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Panu Mieczysławowi zaczął ów projekt, tak wymownie przez nowego przyjaciela w niedoli rozwijany, podobać się coraz bardziej; myśl owej użyteczności publicznej przemawiała mu do przekonania.

— To prawda, masz kochany pan zupełną słuszność — przytakiwał już prawie zdecydowany i ujęty słowami pana Krogulca — ja to z mamusią i Marynią dziś jeszcze obgadam. Tak, to jest myśl, to może być coś nowego i dobrego; zwłaszcza przy łaskawości pańskiej... Boże kochany!... ja doprawdy... ja nie wiem, jak mam panu dziękować... Rodzony brat nie dałby mi w takiem położeniu większego dowodu życzliwości!...

Rozczulił się, wyrazów nie mógł znaleźć na wysłowienie dobroci pana Teofila, którego uważał za zesłannika niebios.

— Anioł nie człowiek!... anioł!...

Ta rozmowa dodała otuchy, tak różowo ubarwiła znowu cały świat i całą przyszłość staremu optymiście, że wszystkie zwątpienia i troski pierzchły mu z serca, jak mgły poranne przy wschodzie słońca.

Cały dzień już chodził uszczęśliwiony, uradowany nadzieją poprawienia losu sobie i swoim najdroższym, powtarzając:

— Nie bójcie się!... Pan Bóg łaskaw, nie opuszcza nawet w ostatniej nędzy. A mówiłem, prawda?... nie mówiłem może, że nie zginiemy?...

Przewidywania pana Krogulca co do aprobaty kobiet w rodzinie dla jego pomysłu, stwierdziły się odrazu; jedna tylko Wandzia najobojętniej przyjęła ten projekt. Nie podobało jej się to jakoś, żeby miała w „Bazarze" wysiadywać, jak pierwsza lepsza panna sklepowa i może jeszcze masło ważyć, albo słoiki zawijać?...

Wydało się to grubaskowi upokorzeniem, ale nie śmiała się odzywać wobec przewagi życzliwych głosów za projektem.

Roma natomiast gotową była od razu, tak jak stała, pójść do sklepu i wujaszczkom pomagać; przypasałaby tylko czysty fartuszek i musiałaby uszyć sobie rękawki płócienne, związywane na tasiemkę powyżej łokcia; zresztą nie widziała w tem nic ubliżającego pracować dla siebie i dla tych, których kochała więcej od całego świata.

Wieczorem z kuzynkiem Julem szeptała coś ciągle pod oknem i pierwsza mu w wielkiej tajemnicy powiedziała:

— Wiesz, Julu?... mam nowinę... anibyś zgadł.

— Cóż takiego?

— Żebyś wiedział, co się dzieje, co się dzieje!... Kto tu był u nas!...

— Któż znowu? Może Zdziś Zabłotowski przyszedł się oświadczyć o Marynię.

Roma aż się przelękła takiego przypuszczenia.

— A tobie zkąd takie rzeczy do głowy przyszły?... także!

— Bo jest w Warszawie.

— No, to cóż z tego?... albożto pierwszy raz przyjeżdża? Mój drogi, nawet się z tem nie wyrywaj; wiesz przecie, że przy Maryni niewolno o nim mówić.

— Cóż się zatem tak ważnego stało?

— Zakładamy „Bazar wiejski"! — szepnęła mu w samo ucho, z oczkami iskrzącemi, z czarującym uśmiechem na ustach; — ja będę sprzedawała w sklepie, Marynia ma prowadzić rachunki, Władzio korespondencyę z dostawcami, wujaszek sam objedzie wszystkie dwory w okolicy, pozawiązuje stosunki... Zobaczysz, co to będzie!

— A pieniądze?

— O, pieniądze będą, nie bój się.

Młody student patrzał na kuzynkę zdziwiony, ale znać było, że go więcej obchodzą jej oczy błyszczące i uśmiechnięte, aniżeli cała historya „Bazaru".

— Będziesz do nas przychodził często do sklepu, prawda? — pytała go, zajęta tylko swą myślą — codziennie?... wracając z kursów, to przecież po drodze.

Wziął ją ukradkiem za rączkę i ścisnął wymownie zamiast wszelkiej odpowiedzi.

— A nie będziesz się wstydził, Julku?

— Dlaczego?

— Ano, zawsze... taka kuzynka, co za ladą stoi...

— To przecież nie będzie długo — rzekł cicho, spoglądając jej jakoś głębiej w czarne oczy i z naciskiem dodał: — co najwięcej do przyszłego roku...

— Tylko?

— Zapewne, bo na przyszły rok...

— Sądzisz, że nasz „Bazar" się nie uda?

— Nie to, ale na przyszły rok skończę już prawo, a wtedy...

— Ee!... nie potrzebuję takich żartów! — przerwała mu nagle, rumieniąc się jak wiśnia i wyrywając mu szybko rączkę, którą przytrzymywał w swej dłoni; odgadła, co chciał przez to powiedzieć, bo przecież powtarzał jej tak często, że, skoro tylko adwokatem zostanie, to się zaraz ożeni i z żadną inną, tylko z nią jedną, żeby tam niewiedzieć co.

Przecież i za dziecięcych czasów bawili się zawsze w męża i żonę, kiedy przyjeżdżał na wakacye do Dziadowej, a wspomnienia tych zabaw w sercu obojga pozostały.

Gniewała się na niego za takie żarty i sto razy groziła, że przestanie z nim rozmawiać, jeżeli go się podobne głupstwa trzymać będą: ale mimo to serduszko tłukło się jej w piersi i gorąco się jej robiło na samą myśl, że on jeszcze gotów to sobie „wygadać" i na prawdę dotrzymać słowa.

Ach, a ona spaliłaby się ze wstydu, gdyby się kiedy ten szkaradny Julek dowiedział, że jego żarty jednak dziwną jej sprawiały... przyjemność.

Tylko nawet sama przed sobą nie byłaby umiała przyznać się do tego bez rumieńców i bez spuszczenia oczu w dół z minką mocno zakłopotaną, a zarazem zdziwioną tem zakłopotaniem; albożto jej wolno było marzyć o miłości, o szczęściu, o małżeństwie, takiej biednej sierocie, wychowanej na łasce wujostwa?...

I to wujostwo przy ściślejszem zbadaniu byłoby się okazało tylko jakiemś dalekiem powinowactwem, bo to tam nigdy owego stopnia pokrewieństwa nie można było dokładnie oznaczyć.

W Dziadowej przebywała od dziecka, uważano ją za swoją, kochano jak własną córkę i nie dawano nigdy uczuć tego, że jest na łaskawym chlebie; miała jednak sama tę jakąś instynktową delikatność, aby się za bardzo nie narzucać, nawet nie poufalić zanadto. Trzymała się zawsze na uboczu, zawsze w kącikach, schowana i nieśmiała, za co ją nawet oboje Słowińscy strofowali przy każnej sposobności.

Kuzynowstwo z Julkiem było także piątą wodą po kisielu, ale znowu on je sam narzucał dziewczynie i wmawiał w nią, że ma najzupełniejsze prawo przyznawać się do tego, bo nieboszczyk ojciec jego był bratem szwagra nieboszczki jej matki.

Znajomość od dzieci, a co ważniejsza wzajemna skłonność, która się w obojgu od najwcześniejszych lat okazywała, zacieśniała ten stosunek dwojga sierót, samotnych w świecie i marzących o zgotowaniu sobie wspólnej doli w przyszłości.

Młody prawnik od czternastego roku życia borykał się sam z losem; szkoły kończył prawie o własnych siłach, w uniwersytecie z lekcyi i z małego stypendyum rodzinnej fundacyi się utrzymywał.

Przygotowywał się do zawodu adwokackiego i w kancelaryi mecenasa Łopusiewicza, który się nim poczciwie zajmował, jako kolega szkolny i przyjaciel ojca, powolutku obznajamiał się z praktyką obrończą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

otyalnem zamknięciu zebrania znowu natura ciągnie wilka do lasu. Dawne nałogi wracają, a skoro przywódzcy opuścili pole bojkotowej parady, po zamknięciu się drzwi za nimi, zjawia się w kufiu znowu bojkotowany nektar.

Jedna chwila z życia L. Wodzickiego.

P. St. Koźmian w swym „Życiorysie Ludwika Wodzickiego", umieszczonym w *Czasie* i *Gaz. Lw.*, poświęca jeden rozdział wypadkom w roku 1863-cim. Urywek ten pozwalamy sobie powtórzyć, bo w nim wybornie jest odmalowana szlachetna i wrażliwa natura przedwcześnie, niestety, zgasłego patryoty i męża stanu. Autor pisze:

Pękła chmura, zaszalała nad Królestwem Polskiem burza, echo jej zagrzmiało nad Galicyą, pod nogami zatrzęsła się nieznacznie ziemia.

Wodzicki, któremu zapewne we śnie nowonym ukazał się ułan, podążył zrazu do Krakowa. Tam na jawie, w innej niż we śnie postawie, przedstawił mu się początkowo i ukazał obowiązek. Nie był podobnym do ułana ani z Księstwa Warszawskiego, ani nawet z 1830 r. Parę lat życia jawnego i czynnego, wśród względnej swobody i rozporządzając się instytucyi politycznych, na gruncie legalnym, już oddzielały było na zawrzej umysłów lepszych i wyrobiły nieco żąd, zdanie, charaktery. Znajomość stosunków europejskich, objaśnienia i zalecenia Hotelu Lambert dopełniały nauki i pozwalały, nawet kazały takim, jak Wodzicki, zastanowić się, ocenić położenie, jaki nawet zgubność przedsięwzięcia, zasiem przywdzieje się mundur, ocoć nie ułański z Księstwa Warszawskiego lub 1831 r.

Rzecz się tak przedstawiała, że nawet wrodzony Wodzickiemu optymizm nie mógł jej sprostać.

Z darem rozpoznawania się w zawiłych położeniach, z sumiennością w rzeczy publicznej, któremi zawsze odznaczał się, Wodzicki rozumiał klęskę. Z bolem serca, z niemałą dla młodego człowieka odwagą poświęcił ułana i marzenia o nim, zrzekł się, do przedsięwzięcia przyłożyć się nie można, zatem postanowił zapobiedz, aby inni z niem się łączyli. Gdy wytoczenie z Dalfów — chcemy powiedzieć z Paryża — potwierdziły to zdanie, to siłą woli, do której był zdolnym, zaznaczył swe stanowisko. Wytrwał na niem do chwili, w której wprost przeciwne stanąd proroctwa zapowiadające oboe poparcie, polecenia — wyrozumiany słowo — rozkazy nadeszły. Aby je usprawiedliwić, aby o ich autentyczności przekonać, wezwał Hotel Lambert Wodzickiego do Paryża.

Przybywszy, dotarł wszędzie, gdzie należało, z wyjątkiem cesarza, który, prócz ks. Czartoryskiego, nikogo teraz z Polaków nie widywał. Wszystkich rozumem i rozwagą zwrócił na siebie uwagę. Jego optymizm wystawiony został na dziwnego rodzaju próbę. Wszystko, co mu powiedziano w owej chwili, wzywało, co go zaleceniom i wezwaniu, co obiecano, przeszło jego przewidywania i przywdzieje jego optymizmu.

Spiesznie powrócił do Krakowa; wobec jego sumiennego, dokładnego sprawozdania, nikt go o optymizm nie oskarżył, gdy zawołał: „Wybiła godzina, teraz bierzmy się do działania!"

[illegible] Wodzicki wszedł do komitetu narodowego zachodniej Galicyi, niosącego pomoc powstaniu w Królestwie Polskiem, jako pomocnik i zastępca Atanazego Benoê, który zarządzał wydziałem spraw wewnętrznych. Główną myślą, główną troską Wodzickiego był oddział Jordana. Łakył na niego. Pragnął, aby się spiesznie utworzył, aby stanął na polu walki. Pomimo różnego widzącego rzeczy usposobienia, nie zaciągał się do niego w zadziej zwyczajnie i laurów; czuł bowiem i uznawał potrzebę społeczną i polityczną ofiarnych ognia, sam go dla siebie żądał.

Wybiła długo oczekiwana godzina, wyruszenie w okoliczności już innych, niż te, w których Wodzicki znalazł się był w Paryżu.

Oddział rozłożony był równolegle do Wisły; Zygmunt Jordan ze sztabem znajdował się w Chorzelowie. W nocy z 19 na 20 czerwca 1863 roku wyruszył i objął nad oddziałem naczelne dowództwo i postępując wzdłuż Wisły, nad ranem przeprawił się przez nią opodal od Komorowa. Konnica pod dowództwem Stojowskiego, mającego jako podkomendnych Augusta Gorayskiego i Preka, miała się posuwać brzegiem rzeki w lewo dywersyi i zetknięcie się z drugim oddziałem pod dowództwem Dunajewskiego i zdania o nim raportu Jordanowi. Sam naczelnik z piechotą pierwszego oddziału, dowodzoną przez Chościakiewicza (Jana Popiela) ruszać miał prosto na obszerną dolinę, rozciągającą się pod wzgórzami, wznoszącemi się naprzeciw Wisły. Konnica, przechodząc przez wieś, stojącą na jej drodze, prażona była ogniem karabinowym, nieco oddalonym i nieoczekiwanym. Siły rosyjskie, złożone z piechoty i dragonów, przywitały piechotę Jordana gęstym ogniem.

Przeprawił się on był do swego boku Ludwika Wodzickiego. Jordan zimny i przytomny, w ogniu już doświadczony, wydawał rozkazy; Wodzicki po raz pierwszy znalazł się w nim: był, jak mówił potem, zadowolniony z siebie, gdyż ogień oczywiście robił na nim wrażenie, ale nie wpływał na przytomność umysłu, roznosił rozkazy dowódzcy i przebiegał konno całą linię bojową. Ogień z zabudowań folwarcznych Komorowa, m anowicie ze stodoły, prażył nadzwyczaj szkodliwie oddział. Jordan postanowił zabudowania zdobyć, usiłowania były bezskuteczne, wtedy dał rozkaz, aby się zebrał oddział ochotników i opanował stodołę. Stanął na jego czele: dowódzca piechoty Popiel i adjutant Jordana, Juliusz Tarnowski. Wodzickiego wstrzymuje Jordan i zatrzymuje przy sobie dla roznoszenia rozkazów. Ochotnicy spieszą ku stodole, przeskakują pod ogniem płoty; niektórzy zostają w drodze, inni giną od kul, prawdopodobnie wtedy Władysław Jabłonowski, Popiel, Tarnowski, Bruckhausen i czterech innych, z bagnetem w ręku przyspieszają szturm do stodoły; oficer rosyjski pozwala Tarnowskiego nadbiedz na kilka kroków, kładzie go trupem strzałem z rewolweru w oko. „Kula ta, pisał Jordan w raporcie, wydarła nam ostatnią nadzieję zwycięstwa, pozbawiając zarazem Polskę jednego z najdzielniejszych jej synów". Ginie Bruckhausen, bezowocnie usiłują pozostali podpalić zabudowania, niepodobna było wśród i utrzymać ich w posiadaniu polskiem; inni ochotnicy cofają się. Jordan jeszcze nie rozpaczał; nie mogąc zdobyć stanowisk nieprzyjacielskich, broni własnych, czekając daremnie na przybycie oddziału Dunajewskiego i wiadomości o nim. Wodzicki — mówi raport — nosił rozkazy wśród gradu kul, prowadził tyralierów do ataku, ratował uciekających, a w końcu dnia mnie życie ocalił". Niebawem Jordan nie mając już komu przesyłać rozkazów, Wodzicki do kogo ich roznosić. Oddział zdziesiątkowany, częścią jego kładzie się bezmyślnie na ziemię, chowa po zbożach, inna szuka daremnie w ucieczce ku Wiśle ratunku. Jordan z Wodzickim stoją jak wryci wśród gradu kul, ocaleni gromadzą się około nich. Pada koń Jordana, Wodzicki podaje mu swego, sam na odwodowego, trzymanego przez starego sługę Kabę, który już z ojcem był na wojnie.

Bitwa skończona, rzezy ofiara spełniona. Po dziesięciogodzinnym marszu i siedmiogodzinnym boju, przy braku pistonów, po stracie dwu tu ludzi z oddziału, który liczył 375 ludzi i 50 koni, wszczął się popłoch. O godzinie pół do czwartej popołudniu czoło bardzo naciera na szczupły zastęp, otaczający Jordana; aby ocalić pogoń, a uniknąć niewoli, Jordan z czterema towarzyszami, wśród których Wodzicki, zwraca się coraz bardziej w głąb kraju na północ, spiesząc do lasu.

Na wybornych koniach puszczają się za zalonym pędem, ścigani przez dragonów, którzy pędzą za nimi. Popiel spostrzega starego szlachcica, który usiłuje uciec przed dragonami; zatrzymuje konia, zeskakuje z niego: „Waść szlachcic — woła — siadaj na koń!" Sam odskakuje na bok. Nikt pojął, nikt zrozumieć nie może, jak taki to po pozbawieniu ucieczce wróci do Krakowa. — Inni dopadają do lasu, znikają przed oczami dragonów; pozostają tam do nocy, słysząc naokoło tętent koni dragońskich. Pod osłoną nocy wychodzą z lasu, zbliżają się do Wisły. [illegible] Przeprawa na niemałe natrafia przeszkody: wśród ciągłego niebezpieczeństwa. Przewoźnicy, z drugiej strony zawezwani, nie chcą po rozbitków przybyć. Wodzicki, najpierw w bród, dalej płynąc dostaje się na drugą stronę, zmusza przewoźnika do odbicia od brzegu, na nią dobija do przeciwległego brzegu, przyjmuje swych towarzyszy. — Ocaleli. — Na drugi dzień byli z powrotem w Krakowie.

Konnica, która, jak mówi raport Jordana, porywczo zaangażowała się w kierunku lewym, wobec zniesienia oddziału Chościakiewicza, a cofnięcia Dunajewskiego, przeprawiła się za Wisłę i na galicyjskim brzegu, zakopawszy broń rozprzęgła się.

Jordan zasłużył od Rządu narodowego, aby szeregowca hr. Wodzickiego, awansował na oficera.

I w tym kierunku rozwiały się złudzenia. Walki wielkie zwyczajnie, najprostszych zasad wojny, prowadził się przez nią się. Gdy Benoe został uwięziony na początku września, Wodzicki zastąpił go w komitecie.

W obec niebezpiecznych rozoczeń Rządu narodowego warszawskiego, okazał wiele odwagi, stanowczości i rozumu. Gdyby się był im podobał, nie byłby zbawił sprawy w Królestwie Polskiem, byłby ją naraził w Galicyi. Oficer jest mężem dojrzałym, okazał się wielkim.

Co do ogólnego położenia z usposobienia, ale już i z przymusu, łudził się do ostatniej chwili, to je pomoc zagraniczna nadejdzie, że wobec niej wojna wybuchnie. Chciał, aby inni wierzyli. Już po smutnem zakończeniu interwencyi dyplomatycznej, gdy widoki bardzo osłabły, August Gorayski rzecze do niego: „No, teraz już skończone". „Bynajmniej — odparł Wodzicki — teraz dopiero rzeczy dobrze stoją". — Szczęśliwym mógł być już wtedy tylko ten, co się łudził.

Na początku 1864 roku, przestrzeżony na kilka minut przed wkroczeniem policyi do mieszkania, spiesznie tylnemi drzwiami uszedł; dostawszy się za granicę, podążył do Londynu.

Była tam jeszcze agencya Rządu narodowego, zawiadywał nią Waligórski. Wodzicki przyłączył się do niego i pomagał zwłaszcza w zasilaniu dzienników angielskich wiadomościami z kraju. Jednocześnie pisywał bardzo dobre, nieraz znakomite listy do *Czasu*, świadczące o znacznem wyrobieniu się politycznem.

Niezmiernie go radowało, że na wygnaniu może zarabiać piórem na życie; z wdziękiem łatwowierności względem siebie samego twierdził, że utrzymywał się w Londynie z listów, pisanych do *Czasu*; zapominał w najlepszej wierze o tem, co mu przysyłano z Tyczyna, choć nadwerężonego istotnie przez ostatnie wypadki i wydatki na oddział Jordana; nie obliczał, że to, co mu *Czas* płacił, zaledwie na powóz wystarczyć mogło.

W Londynie spotkał się ze znajomym z 1863 r. Był nim bardzo rozumny, bardzo oryginalny, wielki filantrop i bystry dyplomata, pisarz i twórca podobno w końcu nowej religii, Olifant, powiernik lorda Palmerstona. Przysłany do Krakowa przez pierwszego ministra, aby zbadać położenie, zawiązał z członkami Biura krakowskiego, zwłaszcza z Wodzickim, przyjazne stosunki. Olifant wprowadził Wodzickiego w wielki świat londyński, wszedł do niego, jako przedstawiciel nieszczęśliwej, opuszczonej sprawy, z urokiem powstańca, z tem wszystkiem, co mogło do wyobraźni cór Albionu przemawiać.

Ponowiły się krakowskie, warszawskie, rzymskie i madryckie powodzenia. I znowu przypatrzeć mu się można było przy podwójnem świetle, patryotyzmu i światowości. Nie przypuszczał do końca, aby sprawa mogła upaść. Gdy w drugiej połowie kwietnia zawiadomionym został z Paryża, iż cesarz Napoleon polecił zakończyć przedsięwzięcie, głęboko zabolał, tem bardziej, im silniej wierzył. Tym razem optymizm nie dopisał: nie było już dla niego miejsca w duszy Polaka, w sercu każdego, co do rozwoju wypadków przyłożył był rękę.

Naraz światowiec stał się odludkiem, począł od ludzi uciekać; ofiarowanej przez Olifanta bardzo korzystnej dyrekcyi kopalni w Kalifornii nie przyjął; gdzieś daleko na krańcu Europy, do Portugalii się schronił; tam jeszcze za bliskim mu był świat i ludzie; wsiadł na okręt, odgraniczył się choć na chwilę morzem od morza łez i boleści, od widowni zawiedzionych nadziei i klęski.

Portret socyalisty.

Wybitny socyalista holenderski i zarazem znany pisarz Van-Zinderer-Bakker wystąpił ze swego obozu, nie wypierając się jego teoretycznych dążności, a ten krok swój umotywował w otwartym liście tak charakterystycznym dla sprawy i ludzi, którzy nietylko w Holandyi, lecz i w innych krajach zachodniej Europy, stoją na czele ruchu socyalistycznego, że warto przytoczyć z niego główne ustępy.

„Przywódzcy socyalistyczni wszyscy są jednakowi — z tej samej są gliny, którą ożywiają jedne żądze i namiętności. Metoda każdego z nich, jak metoda szefa naszych socyalistów Neuwenhiusa, polega na tem, że odpowiedzialność za każde przewinienie jednostki składa na system, który rzekomo z jednostki owej zrobił to, czem ona jest; nazywa on się liberalnym pod względem religijnym, ale jest fanatykiem w wierze w nieomylność ustroju społecznego, który sobie we własnej głowie wykombinował. Z rozwartemi oczami człowiek ten patrzy w gwiazdy, ale nie spostrzega powodzi, która mu już wodę w uszy leje.

„Ów przywódzca socyalistów prawi o braterstwie i miłości ludzi, ale sieje nienawiść do każdego, który inaczej od niego myśli; nie robi niczego, aby nie podlegać krytyce, ale rzuca podejrzenia na wszystkich, którzy pragną istotnie pracować; bredzi bezustannie o krwi i zemście, ale w gruncie rzeczy tchórzem jest podszyty. Mieni on się apostołem nauki, która ma z ludzkości zrobić harmonijną całość, ale jest sam pełen nienawiści i mniej tolerancki, niżeli sądy kacerskie średnich wieków. Ustami głosi zdanie: kto z was chce być wielkim, musi umieć wszystkim służyć, ale sam traktuje bezwzględnie wszystko, co urojonym jego przywidzeniom w poprzek staje. Głośno prawi, że każdemu należy oddać sprawiedliwość, ale sam przyznaje sobie więcej, niżeli mu się należy; ma zawsze pełne usta frazesów, ale ośmiesza wszystkich, którzy zastanowią się nad tem, jak dane plany wykonać i dlaczego tak, a nie inaczej postępować należy. Umie on tylko bezustannie krytykować dzisiejszy porządek społeczny, ale dotychczas ani jednej nie podał praktycznej wskazówki, w jakim kierunku go zmienić należy; pragnie mieszkać w nowym domu, ale zanadto jest leniwy, aby zebrać materyał do budowy tego domu; pragnąłby w domu tym prowadzić życie wygodne, ale zarazem urągać robotnikowi, który mu dostarcza środków na to wygodne życie".

Przytoczyliśmy w dosłownem brzmieniu list otwarty Van Zinderen Bakkera, ponieważ to klasyczne świadectwo człowieka, który sam przez długi czas należał do przywódzców ruchu socyalistycznego w Holandyi, charakteryzuje dobitnie a trafnie zarówno ruch cały, jak i przywódzców jego. Można je zaś z równem prawem jak w Holandyi zastosować także we wszystkich innych państwach zachodnich kontynentu Europy.

Kładziemy nacisk na wyraz „kontynentu", w Anglii bowiem pod tym względem inne panują stosunki. Ruch robotniczy w Anglii zupełnie odmienny ma charakter. Tam jego przywódzcy nie imponują masom frazesami i teoryami, których nigdy w życiu nikt urzeczywistnić nie potrafi. Te czasy niemowlęctwa ruchu angielscy robotnicy dawno mają za sobą; oni domagają się reform praktycznych, które im korzyść istotną przynieść mogą. Przywódzcy robotników w Anglii muszą, aby jakąkolwiek mieli powagę, prowadzić politykę czynu, ale oczywiście nie w zbrodniczem rozumieniu skrajnych socyalistów, czyli anarchistów, lecz w tem, aby czyny ich dały praktyczne robotnikom rezultaty, czy to w formie podwyższenia płacy, czy też dogodniejszych warunków pracy. Inaczej mają się rzeczy na kontynencie Europy, a stosunki i ludzi sam list Van Zinderen Bakker niezmiernie trafnie określa, gdy mówi:

„Po głowach przywódców ruchu snują się jakieś fantasmagorye, które dotychczas w ich umysłach się nie skrystalizowały, bo nie mają warunków przybrania form stałych i ściśle określonych; brak im ku temu podstawy realnej. To też panowie ci ograniczają się na wymyślaniu wobec mas szerokich, którym nie najlepiej jest na świecie, na dzisiejszy porządek społeczny; ograniczają się na krytyce istniejących stosunków, ale nie powiadają, czem je zastąpić należy. Piorunują przeciwko wszystkim, którzy, krytycznie biorąc, w samem krzyczeniu wrzaskliwem korzyści realnych nie widząc, domagają się planu działania i jasnego określenia celu, do którego się dąży".

Przytoczony powyżej list słusznie zarzuca socyalistom, że „prawiąc o braterstwie, nienawiść sieją, a czyny anarchistów francuskich, których socyaliści daremnie się wypierają, ich morderstwa przy pomocy sztyletu i zbiorowe morderstwa, dokonywane dynamitem, są jaskrawem świadectwem ogólno-ludzkich teoryi reformatorów dzisiejszych, wobec których bledną czyny terorystów z przed stu laty).

„Na gruzach cywilizacyi, która najświetniejsze swoje zdobycze i urządzenia zawdzięcza idei miłości bliźniego, dzisiejsi reformatorowie chcąc postawić coś nowego, ale jeszcze nie wiedzą dokładnie, co stworzyć mają. Rozumie się, że ich frazesy szumne mogą tylko przemawiać do umysłów niekrytycznych, mogą zapalać do czynów zbrodniczych ludzi niedojrzałych, niedorostków, postępujących ślepo za ułudnemi hasłami, bo nieumiejących sobie dokładnie zdać sprawy, dokąd ich te hasła prowadzą."

Van Zinderen Bakker, to widocznie bardziej krytyczny umysł, który nietylko poznał się na pustych głowach i sercach przywódców, ale i na bezdrożach, któremi kroczy ruch socyalistyczny. Zrywa on tedy nietylko z ludźmi, lecz i z ruchem całym.

„Tak, jak chrześcijaństwa nie można było zaprowadzać przemocą — powiada Van Zinderen Bakker — tak i dziś na drodze rewolucyjnej niepodobna stworzyć idealnego społeczeństwa. Choćby tedy siłą zwalczano rzekomych wrogów należytego rozwoju społecznego, egoizm, próżność i brak jedności u tych, którzyby górę wzięli, stałyby się przyczyną nowej niewoli i to daleko gorszej od tej, w której rzekomo ludzkość obecnie żyje".

Autor listu zapewnia, że bardzo wielu socyalistów już doszło do tego, co on przekonania. Sądzimy, że uzasadniona jest nadzieja, iż w miarę szerzenia się spokojnych i krytycznych poglądów, liczba ludzi, którym oczy się otworzą na bezpłodność reformatorskich dążeń żywiołów skrajnych, bezustannie będzie się wzmagała i ustalą się przekonania, iż drogi, któremi rozwój społeczny powinien postępować, aby do względnego doprowadzić szczęścia, już 19 wieków temu zostały wskazane i tylko starać się trzeba o należyte poznanie ich i o przejęcie się prawdami wówczas wygłoszonemi.

Z wystawy.

(Ministrowie we Lwowie).

Pobyt ministrów we Lwowie nastręcza prasie wiedeńskiej tematu do długich artykułów. Dzisiejsza *Nowa Presse* na trzech szpaltach omawia znaczenie podróży ministra finansów p. Plenera i swoim zwyczajem przeholowała nieco w doborze frazesów. Niemile uderza bowiem to, że podnosząc do superlatywu znaczenie podróży p. Plenera, *Nowa Presse* jakby zapomniała o tem, że równocześnie z p. Plenerem bawi u nas również miły gość w osobie ministra sprawiedliwości hr. Schoenborna, z którym łączą nas długoletnie prawdziwie serdeczne stosunki.

Jeśli już *Nowa Presse* uznała za właściwe nazwać podróż p. Plenera do Galicyi prawdziwym pochodem tryumfalnym (*gleicht einem wahren Triumphzuge*), to powinna była przez samą bezstronność dodać, że równocześnie odbywają się w Galicyi dwa takie pochody tryumfalne, bo gościmy przecie także hr. Schönborna. My nie nazywamy tego pochodem tryumfalnym, bo jest to tylko szczery, serdeczny objaw polskiej gościnności, — którą obejmujemy w równej mierze obydwu członków gabinetu koalicyjnego.

* * *

Wczoraj po śniadaniu w restauracyi francuskiej pp. Plenerowie zwiedzali w dalszym ciągu wystawę. Przedewszystkiem udano się do pawilonu Wydziału krajowego. Tutaj podobały się bardzo gościom wyroby krajowe zawodowych szkół przemysłowych, zwłaszcza p. Plenerowa kilkakrotnie z zachwytem wyrażała się o postępie, jaki kraj nasz w tym kierunku rozwinąć zdołał.

Z pawilonu Wydziału krajowego udano się do mauzoleum Matejkowskiego, gdzie udzielał gościom wyjaśnień p. Władysław Łoziński. Pani ministrowej podobały się przedewszystkiem obrazy mistrza, przedstawiające „Unię lubelską" i „Rejtana". Stąd udano się do pawilonu architektury, gdzie długo oglądano piękne makaty buczackie hr. Oskara Potockiego.

Na tem zakończono dalsze zwiedzanie wystawy i o godzinie 5 po poł. odjechali państwo Plenerowie do miasta, a godz. 7 wieczorem odbył się u ks. Sapiehy na ich cześć obiad.

O godzinie 10 wieczorem odbył się w salach dyrekcyi skarbu raut na cześć p. Plenera. Na raut oprócz p. Plenera przybył także minister sprawiedliwości hr. Schönborn, który wczoraj wieczornym pociągiem krakowskim przyjechał do Lwowa. Na rancie było około dziesięciu osób, między niemi namiestnik Badeni, marszałek krajowy książę Sanguszko, prezes wystawy książę Sapieha, arcybiskupowie ks. Morawski i ks. Issakowicz, członkowie Wydziału krajowego, członkowie prezydyum i dyrekcyi wystawy, prezydyum miasta, posłowie, profesorowie uniwersytetu i politechniki i wyżsi urzędnicy różnych dykasteryi. Przy dźwiękach muzyki 55 pp. przeciągnęła się zabawa do późnej nocy.

Dziś pp. Plenerowie zwiedzali miasto, muzeum Dzieduszyckich, Ossolińskich itd. O godzinie 3 po południu wraz z hr. Schönbornem pojadą do Buska w odwiedziny do p. Namiestnikowej.

Minister sprawiedliwości hr. Schönborn przybył wczoraj wieczorem do Lwowa w celu zwiedzenia naszej wystawy. Wraz z nim przybyli: Antoni hr. Wodzicki i szef sekcyi w ministeryum sprawiedliwości Schenker. Na dworcu oczekiwali go pp. Namiestnik, St. hr. Badeni, dr. Marchwicki, prezydent wyższego sądu Simonowicz i wiceprezydent Tchórznicki, starszy prokurator Złański, wielu innych. Pan minister stanął w hotelu Żorża. Dziś rano zwiedzał wystawę.

Minister hr. Schonborn przybył dziś na plac wystawy o godzinie 10. Wraz z nim przyjechali ks. Sapieha, p. Antoni hr. Wodzicki, prezydent Simonowicz i sekretarz ministra p. Schenker. U wstępu powitał p. ministra komitet wystawy pp. St. hr. Badeni, poseł Gorayski i dr. Marchwicki. Naprzód udał się p. minister na terasę przed pałacem sztuki i przypatrywał się pięknej panoramie Lwowa, następnie oprowadzany przez p. Władysława Łozińskiego zwiedzał pałac sztuki, mauzoleum Matejki i panoramę racławicką. W pałacu sztuki uwagę gościa zwróciły na siebie arcydzieła Grottgera oraz wystawa starożytności, której p. minister przypatrywał się z wielkiem zajęciem, gdyż jest wielkim znawcą starożytności. Panorama również nadzwyczaj się mu podobała i z uznaniem wyrażał się o jej twórcach.

Wyszedłszy z panoramy, zwiedził p. minister pawilon humeniowski i pawilon przemysłu. O godzinie 1-szej odbyło się w restauracyi francuskiej śniadanie, dane przez St. hr. Badeniego.

(Kółka rolnicze. — Drobiazgi).

Uzupełniając wczorajsze sprawozdanie z walnego zgromadzenia Kółek rolniczych dodać musimy iż po przyjęciu wniosków p. Górskiego w sprawie wynagradzania szkód uczynionych włościanom podczas ćwiczeń przez wojsko, p. Beneszek miał wykład popularny o rybołowstwie. Włościanin Wożniak z Budzanowa (pow. wielicki) mówiąc o polepszeniu się wogóle stosunków wśród ludu włościańskiego wzniósł okrzyk na cześć Monarchy, który lud ojcowską miłością otacza. Zgromadzeni powtórzyli okrzyk trzykrotnie z wielkim zapałem.

Na wniosek ks. Górskiego z Kamienicy uchwalono prosić arcybiskupa Issakowicza o objęcie protektoratu nad „Kółkami rolniczemi" — poczem prezes p. Augustynowicz podziękowawszy zebranym za liczny zjazd i żywy udział w obradach, zamknął zgromadzenie.

Uczestnicy wiecu udali się następnie na boisko, gdzie zastawiono dla nich obiad. Do stołu zasiadło przeszło 2000 osób, a mimo tak olbrzymiej liczby biesiadników panował ład. Z trybuny, wzniesionej w środku boiska dla tomboli, przemawiało kilku mówców, sami włościanie, którzy dziękowali w serdecznych słowach zarządowi Towarzystwa, komitetowi gospodarczemu zjazdu i Lwowianom za gościnne przyjęcie. Między innymi przemawiał także na cześć komitetu Jan Głowacki z Wierzchosławic, a jeden z tatrzańskich górali wygłosił bardzo udatnie rymowany wierszyk.

---

136)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Krew zawrzała w barbarzyńcach, gdy to wezwanie usłyszeli. Poczuli ochotę do boju. Kilkunastu poszukiwało oręża; jedni dobywali spiżowych mieczów, drudzy chwytali za wielkie krzemienne topory i krzycząc wywijali niemi nad głową. Seti stał pośrodku izby nieustraszony i spoglądał wszystkim w oczy, nie ująwszy jeszcze żadnego oręża. I stało się, że ci ogromni, płowi ludzie, krzyczeli i odgrażali się tak jak brytany, kiedy ujrzą nieznajomego przechodnia, ale że podobnie jak brytany nie napadną na człowieka, gdy się do nich zwróci twarzą i kiedy im śmiało spojrzy w oczy, tak ci ludzie nie śmieli natrzeć na Setiego. Zresztą czuli, że idąc na niego kupą, nie uczynią zadość wezwaniu i udaremnią sąd Boży. Wstrzymywał ich od gromadnego napadu zarodek tego uczucia, które się miało później zwać honorem, wstrzymywał ich także podziw dla nieustraszonego męstwa Egipcyanina, wstrzymywało ich może jakieś poważanie dla wysokiego dostojeństwa przyszłego zięcia Faraonowego.

Hak także powstał z ławy i wyszedł na środek izby, sapiąc i patrząc z podełba to na Setiego, to na własnych niesfornych towarzyszy. Miecza nie imał, ani toporu, a ręce zwisły bezwładnie u jego boku. Wreszcie ryknął:

— Siadajcie draby! Lew egipski wszedł między sforę, a psy szczekają i skomlą zdaleka, że mnie aż wstyd na to patrzeć, kiedy wspomnę, że jestem tych psów hetmanem. Nie wam się mierzyć ze lwem, bo widywałem go w boju, kiedy był jeszcze szczenięciem i kiedy mu grzywa wspaniała jeszcze nie wyrosła, a wtedy już potykał się jak bohater istny, jak ten, któremu sądzono być królem. Teraz przybyły lata męskiej siły, przybyła godność, która moc męża podwaja i nie wam z nim się mierzyć. Gdyby Aj żył, zgniótłby Egipcyanina dużą ręką, ale Aj poszedł poza mgły Północy, poza kraj wiecznej zimy, w krainy słoneczne, gdzie bój toczy bez wytchnienia z duchami wielkich przodków; siedem razy na dobę odrąbią mu ręce i nogi, ale ręce i nogi odrastają i Aj używa dalej krwawej rozkoszy bojowej. Moc swoją mnie zostawił. Ja tedy pójdę w bój z Egipcyaninem. Toporem rozbiję mu czaszkę, jak łupkę od orzecha, dla Azów zdobędę chwałę i prawo mówienia, że Egipcyanin każdy jest kłamcą i że każdy wart tego, aby własny język pożarł. A wy patrzajcie cicho, jak się sąd bogów rozstrzygnie!

— Dobrze, — zawołał na to Seti, — zmierzymy się z Hakiem! Będziemy walczyć na broń waszą, na topory, choć to nie broń, która mnie do ręki przyrosła. Bogowie dadzą zwycięstwo temu, który na zwycięstwo zasłuży. Ale wy, mężowie bohaterscy, pamiętajcie, że jeźli ja zwyciężę, zabiorę całą cnotę Haka i cnotę, która niegdyś była Ajową i mnie macie potem słuchać, jeźli nie chcecie być podłymi i wiarołomnymi, za mną macie ciągnąć w bój, tam, gdzie was powiodę, a inaczej narazicie się na bezlitośny gniew bogów, który was spali i uczyni z was szarą garść popiołów.

Milczenie zaległo izbę. Azowie zasiedli na ławach za stołem i pod ścianami, tworząc wielkie koło widzów zamierzonego pojedynku. Wszyscy czuli, że się rozstrzyga ich los i patrzali na obydwu zapaśników wielkiemi, jasnemi, dziecinnemi oczyma. Pośród nich siadł także Lucynus, od wszystkich mniejszy prawie o głowę; oparł łokieć na kolano a twarz śniadą na pięści i patrzał w tę samą stronę, w którą wszyscy patrzeli; ale na twarzy jego i w ciemnych, piwnych oczach malował się wyraz wcale odmienny, bardziej męski, bardziej doświadczony, o wiele mniej spokojny. W tym barbarzyńcu już się budziła stała, twarda a jednak przebiegła dusza przyszłego Rzymianina.

Seti i Hak stanęli naprzeciw siebie w zbrojach. Hak był o całą głowę wyższy i w barkach nierównie szerszy. Niedźwiedzi łeb przykrywał miedziany jego hełm, a niedźwiedzia skóra spadała mu potem na plece. Zresztą miał na ciele odzież obcisłą, z grubej jeleniej skóry. Ogromną tarczę bawolą pozostawił w rogu izby, bo ta się nie na wiele przydać mogła w walce na topory, a w ręku dzierzył topór ogromny, niezmiernie ciężki, krzemienny, pięknie obrobiony nieopisanie cierpliwą pracą szlifierza, połyskujący, a taki, że jedno uderzenie tej broni wystarczało, aby konia zabić na miejscu. Seti o wiele mniejszy, w lekkiej ale wytrwałej egipskiej zbroi, z nagiemi ramionami i goleniami, miał do lewicy przymocowaną małą, okrągłą i wypukłą tarczę, dziwnie elastyczną, wyrobioną z rodzaju spiżu, którego dziś już nikt wygotować nie umie. Z tego samego kruszcu był hełm, broniący głowy Egipcyanina, a topór w prawicy, urobiony z jakiegoś pięknego, a niezmiernie twardego, zielonego i na pół przeźroczystego kamienia, był cienki, podłużny i lekki, ale ostry jak brzytwa.

Hak zaśpiewał jakąś dziką pieśń wojenną w niezrozumiałej mowie Azów; Seti zawołał tylko

— Amunie, ojcze mój, bądź mi tarczą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa psów odbędzie się w dniach od 21 do 28 września. Za inicyatywą dyrekcyi wystawy w celu urządzenia tej wystawy zawiązał się komitet, którego pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem p. Wł. Fedorowicza z Okna odbędzie się dnia 5 września o godzinie 10 rano w biurze dyrekcyi na placu wystawy.

Wczoraj ukonstytuowała się komisya jurorów dla grupy XXIX „Szkolnictwo"; wybrano przewodniczącym rektora dra Ćwiklińskiego, referentem p. J. Fąfarę dyrektora szkoły imienia Jadwigi.

Na tombolę, która odbędzie się w niedzielę, przybyło mnóstwo nowych fantów.

Jutro wyjdzie drugie wydanie ogólnego katalogu.

Wczoraj zwiedziło wystawę 5538 osób. Panoramę racławicką 1400 osób, Pałac sztuki 671 osób, mauzoleum Matejki 659 osób.

KRONIKA.

Lwów 31 sierpnia.

Dar. Cesarz darował tutejszej strzelnicy puhar srebrny w stylu Ludwika XV jako nagrodę dla najcelniejszego strzału.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła oficyała pocztowego Kazimierza Paleologa z Tarnopola do Krakowa a asystentów pocztowych: Adolfa Rosenraucha z Podwołoczysk do Tarnopola, Aleksandra Bohussa ze Lwowa do Nowego Sącza, Jana Klemensiewicza z Nowego Sącza do Lwowa i Antoniego Eckerta z Biały do Krosna.

Konkursa. Magistrat drohobycki ogłasza konkurs na stypendyum o rocznych 140 zł. W Wielkich Oczach wakuje posada lekarza miejskiego z pensyą roczną 400 zł.

Ślub. W Krakowie pobłogosławiony został ślub panny Franciszki Metzgerówny, nauczycielki szkoły żeńskiej w Jarosławiu, z p. Ferdynandem Kostnerem z Antwerpii.

Kopalnie p. Szczepanowskiego. Anglobank zakupił dalszą część kopalni nafty Szczepanowskiego w Borysławiu. W najbliższej przyszłości przekształci bank te kopalnie w akcyjne przedsiębiorstwo.

Nowy sąd. Nowo utworzony sąd powiatowy w Zabiu rozpocznie czynności 1 października.

P. Stefan Witkowski, starszy inspektor i zastępca dyrektora ruchu kolei państwowych we Lwowie, po 40-letniej sumiennej, obfitej w plony pracy, przenosi się z dniem dzisiejszym, na własne żądanie, w dobrze zasłużony stan spoczynku. Ustępującemu wicedyrektorowi towarzyszą szczere życzenia kolegów i podwładnych.

Rada powiatowa sanocka wybrała na posiedzeniu dnia 28 sierpnia deputacyę dla powitania Najj. Pana; w skład jej wchodzą: Antoni Gniewosz, Duklan Słonecki, Włodzimierz Truskolaski, Władysław Wiktor i włościanin Jan Burka. Ponieważ marszałek sanocki Feliks Gniewosz wyjechał do wód dla poratowania zdrowia, deputacya sanocka powita Monarchę pod przewodnictwem p. Włodzimierza Truskolaskiego.

Wieczornica z tańcami w Jaworowie odbędzie się w sobotę dnia 1 września b. r. w sali tamtejszego „Sokoła". Początek o godz. 9 wieczorem. Wstęp od osoby 1 zł., od rodziny 1 50.

Szczełkow, rektor uniwersytetu warszawskiego, opuszcza to stanowisko, jak donosi *Goniec ludowy*. Szczełkow skompromitował się utrzymywaniem pośród studentów szpiega. Ten fakt się wydał i rząd rad nie rad, musiał dla zachowania pozorów wysłać Szczełkowa z Warszawy.

Manewry wrześniowe. Arcyksiążę Albrecht, który objął naczelne kierownictwo nad zapowiedzianymi na przyszły miesiąc manewrami korpusnymi i kawaleryjskimi w Czechach, Galicyi i na Węgrzech wyjedzie najpierw do Czech i to jutro. Na manewrach będą także: szef sztabu generalnego br. Beck oraz liczni generałowie i oficerowie sztabowi. Manewry rozpoczną się już dnia 1 września. W dniu 2 września, w którym przybędzie Najj. Pan, nastąpi odpoczynek. Dnie 3, 4, 5 i 6 przeznaczono na manewry. Po ich ukończeniu dnia 6 września w południe odbędzie się w głównej kwaterze cesarskiej wielki obiad, w którym wezmą udział wyżsi oficerowie i pełnomocnicy wojskowi państw zagranicznych. Wieczorem w dniu 6 odjedzie Najj. Pan wprost do Lwowa. Z zagranicznych attachés wojskowych towarzyszyć będzie Monarsze jedynie rosyjski pełnomocnik wojskowy podpułkownik Woronin. Arcyksiążę Albrecht z generalicyą wyjedzie 7-go września z Landskrony przez Kraków i Lwów do Rohatyna. Dnia 10 w poniedziałek, rozpoczną się manewry kawaleryjskie, na których jednak Cesarz nie będzie i potrwają przez 11, 12 i 13 września. Dnia 14 rano arcyksiążę Albrecht z generalicyą wyjedzie z Bursztyna pociągiem pospiesznym do Stanisławowa, a ztąd przez Stryj i Ławoczne do Budapesztu, następnie zaś na pole manewrów w Balassa-Gyarmat. Manewry IV i VI korpusu zajmą cztery dni czasu, mianowicie od 18 do 21. Najj. Pan opuści dnia 21 wieczorem Balassa-Gyarmat, i uda się na dłuższy pobyt do Gödöllö.

Atleci Jegendorfer i Pytlasiński, obaj uchodzący dotychczas za niezwyciężonych, zjadą się we wrześniu we Lwowie i stoczą w cyrku Sidolego zapasy o palmę pierwszeństwa. Pytlasiński bawiący obecnie w Petersburgu wyzwał Jagendorfera, który już od najbliższego poniedziałku produkować się będzie w cyrku Sidolego. Oprócz tego dyrekcya cyrku przygotowuje na wrzesień cały szereg nowych produkcyi i zaangażowała za granicą najlepszych sztukmistrzów z dziedziny jazdy konnej i gimnastyki.

Obchód 25 rocznicy założenia tow. prawniczego we Lwowie odbędzie się 15 września.

Z Chyrowa donoszą nam, że uczniów gimnazyum tamtejszego, przyjeżdżających z rodzicami do zakładu i zatrzymujących się w oberżach, spotykają przykrości, urządzane przez żydowską dziatwę. Mianowicie skoro tylko chłopak ukaże się w mundurku na ulicy, zaraz otaczają go żydziaki gromadą, wyśmiewają i obrzucają [illegible]. Zarząd gminy podobno nie zwraca na to uwagi. Jesteśmy przeto proszeni zwrócić uwagę p. starosty dobromilskiego, aby zechciał wniknąć w tę sprawę.

Napad na dwór. Z Kłajpedy telegrafują do *Pos. Ztg.*, że w Kretyndze, miasteczku należącem do hr. Tyszkiewicza, zrucili się chłopi, którym zafantowano 30 sztuk bydła z rozkazu dziedzica, [illegible] na służbę dworską. [illegible] Przyszło do formalnej bitwy, przyczem jednego z leśniczych i kilku chłopów ciężko raniono.

Pożar w Częstochowie. Pod dn. 28 b. m. donoszą stamtąd: Dziś rano wybuchł tu pożar w tartaku parowym braci Goldsteinów. Ogień wybuchł z wnętrz tartaku i z powodu masy nagromadzonego drzewa, szerzył się z przerażającą szybkością. Wartość całego materyału drzewnego ocenią w przybliżeniu na 800 tysięcy rubli srebrnych, a spalonego drzewa na 300 tysięcy rubli sr. Tartak był asekurowany.

Dla biednej rodziny polskiej w pobliżu Kamieńca otrzymaliśmy od p. J. T. 1 zł. Tego guldena odsyłamy na ręce OO. Jezuitów w Tarnopolu, [illegible]. Razem zwracamy uwagę, że artykulik nasz w nrze 197 zwracał się do osób litościwych nie z prośbą o składki, ale o przyjęcie do siebie którego z dzieciaków, zagrożonych oddaniem do prawosławnego zakładu, gdzie z nich zrobią Moskali.

Z Tarnopola donoszą nam, że 27 b. m. nowowybrany burmistrz, wiceburmistrz i assesorowie złożyli przysięgę w ręce starosty. Dotychczasowy zarząd gminy, z burmistrzem [illegible], zdał sprawę z dwuletnich czynności swoich. Ze sprawozdania widać, że gospodarka p. Studzińskiego była wzorową i przyniosła miastu wiele ulepszeń.

Na morzu azowskiem szalał tak straszny orkan, że kilkanaście wsi nadbrzeżnych zmiótł bez śladu. Ludzie także wiele ponieśli.

Bombę wrzucił do wojskowego kasyna w Montpellier pod Paryżem jakiś [illegible]. Bomba eksplodowała, ale nieszkodliwie.

Kongres literacki, odbywający się w Antwerpii, powziął następujące rezolucye: Przekład jest wyłącznem prawem autora. Wyłączne prawo przedruku, stanowiące prawo własności literackiej, obejmuje również wyłączne prawo przekładu. — Dla zabezpieczenia wyłącznego prawa własności przekładu, [illegible] konwencyę berneńską [illegible] literackiej powinien być przedłużony do lat dwudziestu. — Byłoby do życzenia, żeby we wszystkich państwach, należących do związku, prawo [illegible] — Fotografie powinny korzystać z tych samych przywilejów, z jakich korzystają inne dzieła graficzne.— Dzieła architektoniczne powinny być zaliczone do rzędu dzieł sztuki, korzystających z przywileju wyłącznej własności.

Pomyłka w adresie. „*Książę of Teck, Gloucester Street, Plymouth*" — opiewał adres pewnego listu, który w tych dniach oddany został na pocztę w Londynie. List ten wrócił z Plymouth do Londynu z adnotacyą pocztową: „Książę of Teck nie mieszka na ulicy Gloucester", a inna jakaś ręka dopisała nadto na kopercie: „Adresat, Jego Królewska Wysokość książę of Teck, mieszka w White Lodge, Richmond Park, Surrey". Książę, będący dziadkiem niedawno narodzonego prawnuka królowej angielskiej, otrzymuje wówczas list i czyta go z największem zdumieniem. „Mój panie — tak list opiewa — obstalować wino a nie zapłacić, to nie żadna sztuka. Ale są jeszcze sądy i więzienia w Anglii, które i dla pana mogą się otworzyć. Proszę zatem o rychłe uregulowanie rachunku 12 funtów szylingów—pozostaję itd."—poczem następował dokładny adres wysyłającego ów nieszczęsny list. Oczywiście, iż wysyłający został poproszony do policyi. Wzruszając głową, słucha z niedowierzaniem oskarżenia o niewłaściwe żarty. „Mógłbym ten list zobaczyć?"—pyta wreszcie.—„Oto jest"—brzmi odpowiedź. Kupiec ogląda kopertę, chwyta za pióro i dopisuje jedno słowo: „Hotel"—i oto adres opiewa: „*Hotel księcia of Teck, Gloucester Stret, Plymouth*, o co właśnie chodziło, list bowiem był adresowany do hotelarza w Plymouth.

Francya i Anglia. Dziennikarz angielski Conan Deyle przeprowadził studyum o charakterze narodowym angielskim i francuskim i przedstawia następujące wyniki:

1. Na korzyść Francyi: a) ani jeden pijany na uroczystości narodowej, b) Paryż jest o wiele mniej brudny od Londynu, c) Francuz jest czystszy od Brytańczyka, d) sprawiedliwość może się poszczycić pięknemi czynami.

2. Na korzyść Anglii: a) trzeźwe poglądy na kwestye wojny i pojedynku, b) ludzkie postępowanie ze zwierzętami, c) ludzie dorośli biorą udział w ćwiczeniach fizycznych, d) gazety piszą niekiedy prawdę, c) Anglicy nie mają komedyi z legią honorową.

Muzyka i śpiew lekarstwem. Niejednokrotnie już używano muzyki jako lekarstwa. W wiekach średnich używano muzyki przeciwko tańcowi św. Wita. Przy rozmaitych objawach obłąkania działano na chorych muzyką. Obecnie dochodzi wieść o próbach leczenia chorób piersi za pomocą muzyki i śpiewu, i to jednocześnie z Anglii i z Ameryki. W Anglii używają w tym celu śpiewu, a w Ameryce muzyki. Angielski lekarz Balmer daje takie przepisy: Z początku ćwiczenia trwają tylko pięć minut i stopniowo się przedłużają. Wykonywują się trzy razy dziennie, i to ile możności przed jedzeniem. Potrawy muszą być pożywne i obfite, a pacyent powinien przebywać na powietrzu. Leczenie rozpoczyna się od średniego tonu głosu pacyenta i ten ton wytrzymuje się jak najdłużej, ale trzeba unikać wysilenia. Potem przechodzi się o trzy tony niżej. Przy śpiewie używa się tylko samogłoski *a*. Każdy ton musi brzmieć pełnym głosem piersiowym, a po każdym trzeba odetchnąć głęboko. Przed każdym tonem płuca muszą się napełnić powietrzem. Powoli tony wyrabiają się coraz niższe i coraz wyższe. Amerykanie zaś w tym celu używają gry na flecie. Jestto więc gimnastyka przewodów oddechowych, która zapewne może mieć dobre skutki w chorobach piersi.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł. + 12° R. Barom. 768. Podnosi się. Pochmurno.

Okrutny kłopot. Gapski z wyrzutem do synka: — Oj, Józiu, Józiu! Niegodziwy z ciebie zbytnik! Poprzestawiałeś mi książki na etażerce. Teraz sam nie dojdę, które książki czytałem, a których nie...

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 sierpnia.

(*Z.*) Bez żadnego widocznego powodu forsowali dziś znów spekulanci wszystkiemi siłami haussę, zwłaszcza w niektórych walorach. Powodem tej przedsiębiorczości jest zapewne to, że likwidacya miesięczna jest już prawie zupełnie przeprowadzona, a gotówka tania. Najżwawszy obrót panował dziś w kredytach, Statsbahnach i akcyach wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw elektrycznych. Opowiadano wiele o tem, że zakład kredytowy rokuje o zakupno kopalni towarzystwa alpejskiego, skutkiem czego alpiny poszły znacznie w górę. Z rent poszukiwane były najbardziej obie złote. W Berlinie interesują się sfery finansowe bardzo nową, aczkolwiek niewielką, pożyczką rosyjską. Jestto 60-milionowa pożyczka kolei Rjazańsko-Uralskiej. Natomiast zaniepokojenie pewne wywołuje na giełdzie berlińskiej pogłoska, że rząd meksykański zamierza od nowego roku obniżyć procent od swoich obligacyi (6%).

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·—, węgierskie 464·75, Anglobanki 170·—, Uniony 274·—, Bankvereiny 141·—, Länderbanki 261·25, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 280·50, Elbethale 267·25, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·55, austryacka złota 123·40, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 121·70, 4% węgierska renta wal. kor. 95·95, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·89½, marki 12·20—, ruble 1·33½.

§ **Wiedeń** 29 sierpnia. Spirytus 15·60—15.80.

Telegramy „Przeglądu".

Poznań 31 sierpnia. Tutejsza *Posener Zeitung* donosi, że w Łużycach schwytano opryszka Koeglera z północnych Czech, który przed kilku miesiącami uciekł z więzienia i od tego czasu ukrywał się w górach czeskich i w Saksonii mordując podróżnych i napełniając strachem całą okolicę.

Petersburg 31 sierpnia. Car z żoną, carewicz, wielki książę Michał Aleksandrowicz i w. księżna Olga odjechali wczoraj w południe z Peterhofu do puszczy białowiezkiej. Tym samym pociągiem odjechał także lekarz dr. Zacharyn.

Wiedeń 31 sierpnia. Wczoraj na błoniach felixdorfskich podczas próby strzelania granatami do balonów zdarzył się smutny wypadek. Puszczano właśnie balon *captif* „Hanower", w którym znajdował się porucznik Dworzak, mający z wysokości obserwować przebieg próby, gdy w tem kilku żołnierzy puściło linę, na której uwięziony był balon. Lotem strzały wzbił się balon z porucznikiem Dworzakiem w górę i popędził w kierunku Dunaju. Dotychczas nie wiadomo, co się z nim stało. W łódce balonu nie było ani żywności ani balastu ani kotwicy.

Kolonia 31 sierpnia. Wczoraj zamknięto kongres katolicki.

Peszt 31 sierpnia. Niektóre dzienniki doniosły, że ks. prymas Vaszary otrzymał wezwanie, aby we wrześniu przybył do Rzymu *ad limina Apostolorum*. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza jednak temu doniesieniu i zapewnia, że między księdzem prymasem Vaszarym a Watykanem nie ma żadnych różnic zdań w kwestyach kościelno-politycznych.

Catania 31 sierpnia. Koło przylądku Fezzelo stoczyli rybacy z Catanii i Augusta formalną bitwę. Rybacy z Catanii utrzymują bowiem, że nikt nie ma prawa łowić ryb na ich wybrzeżu, jakoż gdy zjawiło się 32 łodzi rybackich z Augusty, rybacy z Catanii w 22 łodziach wypłynęli naprzeciw nich i poczęli strzelać, rzucać kamieniami, wreszcie przyszło do walki ręcznej. Prawie wszyscy rybacy zarówno z jednej, jak i z drugiej strony są pokaleczeni, niektórzy z nich nawet bardzo ciężko.

Antwerpia 31 sierpnia. Kongres pokojowy poruczył międzynarodowemu biuru pokojowemu starać się u mocarstw europejskich, aby wpłynęły na jak najrychlejsze zakończenie wojny między Chinami a Japonią. Rząd belgijski przyznał na cele kongresu ponowny zasiłek w sumie 1500 franków. Król Leopold telegraficznie wyraził kongresowi swe sympatye.

Aix les Bains 31 sierpnia. Uwięziono tu jakiegoś człowieka, który zanadto natarczywie wypytywał się o trybie życia przebywającego tu króla greckiego. Przy uwięzionym znaleziono sztylet, z czego wnoszą, że chciał wykonać zamach na króla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 31 sierpnia. (godz. 11 w południe. Kredyty 370·65, kred. węgierskie —·—, Anglob. 170·10, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 262.90, Akcye tytoniowe 220.75, Staatsbahny 358·35, Lombardy (z kup.) 114.75 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·— Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	**6·55**
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·40	10·20	—
„ „ z Podz.	6·23	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Hrebenow od 10/7—30/8	—	—	—	9·50	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	3·30	—	—
Zimnej wody od 12/5	—	—	3·42	—	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·00	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7·37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7·37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7·37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—
Hrebenow. od 10/7—30/8	—	—	2·02	—	—
Brzuchowic od 12/5	—	—	**8·01**	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

15)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Mówiąc to, patrzył głęboko w jej śliczne oczy, pełne uśmiechów i słońca, i w myśli porównywał ją do najcudniejszego polnego kwiatu, a ona, jakkolwiek nie nawykła do pochlebstw, zrozumiała to, zarumieniła się i wróciła do swego zajęcia.

— Vero, chodźno tu, proszę! — zawołał po chwili. — Co to za stado objuczonych wołów ciągnie tam przez wzgórze, od strony Sispardy? Widzę mężczyzn i kobiety. Co to za ludzie?

— To są Brindjarysy, którzy wiozą ziarno na sprzedaż do Ootakamund — objaśniła Vera, stając za jego krzesłem i patrząc we wskazanym kierunku.

— A cóż to są Brindjarysy, Vero?

— To są wędrowni cyganie, których całe bogactwo zasadza się na zbożu i wołach, któremi handlują, przenosząc się ciągle z miejsca na miejsce.

Długi łańcuch wędrowców, posuwający się bardzo wolno, zaczynał właśnie snuć się po ścieżce opasującej ogród plebanijki. Romilly zauważył, iż mężczyźni składali rodzaj ukłonu Verze, podczas gdy kobiety jaskrawo i malowniczo odziane, ze złotemi obręczami w uszach i na rękach, postępowały w milczeniu za swymi małżonkami, nie podnosząc oczu od ziemi. Prawo bowiem, przestrzegające skromności niewiast, jest tak surowe, że najmniejsze przestępstwo w tym względzie karane bywa śmiercią.

— Niech pan patrzy na tę gromadkę dzieci na grzbiecie wołu! — zawołała Vera, śmiejąc się do rumianych, pucułowatych twarzyczek rozglądającego się ciekawie cygańskiego drobiazgu. — Niektórzy z Brindjarysów uchodzą za bardzo bogatych; widać to zresztą po tych kosztownych ozdobach, któremi są przeciążeni.

— Dlaczego kobiety idą ze spuszczonemi głowami? — spytał Gordon.

— Bo im niewolno rozglądać się dokoła. To jest przeciwne ich przepisom i surową ściąga na nich karę.

— Co za przesądy! — zawołał Romilly. — Radbym rozmówić się z jedną z tych dam, kiedy mąż sinobrody nie patrzy, a jestem pewny, żeby mi nie wydrapała oczu. Patrz... patrz... na honor, to musi być ładna dziewczyna. Co za włosy do samej ziemi i jaka postawa! Usuń się trochę na bok Vero... niech jej się lepiej przypatrzę.

I nie bacząc na sztywne członki swoje, kapitan wdrapał się na krzesło i przechylił się przez palisadę, aby wyjrzeć za niknącą na zakręcie drogi postacią cyganki.

— Włosy ma przeplatane złotemi sznurkami i okrywa się niemi jakby płaszczem... a jakie nóżki maleńkie... jak u dziecka! Musi to być ulubiona małżonka wodza, bo frendzla u jej draperyi bogatszą jest niż u innych kobiet. Wygląda na lat szesnaście co najwyżej. Szkoda, że nie mogłem dojrzeć lepiej jej twarzy.

Nie otrzymując żadnej odpowiedzi na tę rapsodyę zachwytu, kapitan obejrzał się i ze zdziwieniem spostrzegł, że towarzyszka jego usunęła się na drugi koniec ogrodu, gdzie zdawała się pilnie zatopiona w robocie.

— Vero! — zawołał — kiedyżeś ty uciekła? Myślałem, że stoisz tu przy mnie. — To mówiąc, z wielką trudnością usiłował zejść z krzesła. — Ach! jak mi ten przeklęty krzyż dolega! Nie czuję się wcale lepiej dzisiaj. Powiedz mi, co robić, żeby już raz wydobrzeć?

— Niech pan używa więcej ruchu, spaceruje po lesie.

— Pani drwisz chyba ze mnie! Wiesz, że nie byłbym w stanie dokonać tego o własnej sile, chyba, że mi łaskawie użyczysz podpory swego ramienia.

— Tego nie uczynię.

— A to dlaczego? Czy ci się już sprzykrzyło dozorować mnie w chorobie?

— Nie potrzebujesz pan już dozoru. Z taką łatwością wskakujesz na krzesło, że widocznie jesteś pan już zupełnie zdrów.

— Czym cię obraził. Vero?

— Obrazić?... mnie? — spytała z odcieniem wyniosłego zdumienia. — Cóż znowu? Niechże pan sobie nie wyobraża, że ile razy domowe moje zajęcia odwołują mnie na stronę, to dąsam się na pana. Miło mi było być mu pomocną, kiedy byłeś pan pozbawiony władzy w rękach i nogach, ale dziś, kiedy przyszedłeś pan do zdrowia, musisz sam sobie radzić.

To mówiąc, silnie zanurzyła łopatkę w rabatę kwiatową i zasypała ziemią swoje nogi.

Gordon stał chwilę zdumiony, nie wiedząc zgoła, czemu przypisać tę nagłą zmianę jej tonu. Czuł, że w czemś przewinił względem niej, ale w czem, nie miał pojęcia. Targał wąs, łamiąc sobie głowę nad tem, co strzeliło do tej ładnej, pochylonej główki, kiedy naraz spostrzegł, iż jeden promień włosów Very zsunął się na czoło i zasłonił jej oczy. Ośmielił się więc dotknąć go zlekka z zamiarem odrzucenia go na jej ramiona. W jednej chwili ciemne oczy dziewczęcia strzeliły na niego ogniem namiętnego oburzenia. Wyrwawszy mu włosy z ręki, zarzuciła je w tył.

— N'y touchez pas!— zawołała drżąca w uniesieniu. — Ma chevelure n'est pas assez longue pour vous plaire.

I zanim Gordon zdołał słowo przemówić, zniknęła w głębi sieni, zalewając się łzami.

Ta sama scena zazdrości niepomiernie pochlebiła Gordonowi. Czekał z upragnieniem, kiedy Vera znów się ukaże, ale ujrzał ją dopiero wieczorem, przy herbacie, a wtedy wszelkie ślady wzruszenia zniknęły już z jej twarzy, tylko bujne, ciemne włosy, które nosiła dotąd zaplecione, rozrzuciła teraz swobodnie całą falą na plecy i ramiona.

Następnego dnia Romilly był o tyle zdrowszym, że nie miał pretekstu przedłużać pobytu swego w leśnym dworku, to też ku skrytej radości Dawida, wybrał się z powrotem do Ootakamund, żegnany ze szczerym żalem przez misyonarza i jego siostrzenicę.

ROZDZIAŁ X.

Kapitan w najgorszym humorze powrócił na swoje dawne leże. Zły był, że okaleczył arabczyka, za którego zapłacił bajeczną sumę; zły był, że minęła go cała przyjemność polowania, że popsuł sobie drogocenną fazyę, a nadewszystko, że zmuszony był porzucić gościnny dworek księdza. I to go złościło, że gniewał się o to. Zastał on Romera, zajętego gorliwie przygotowaniami do myśliwskiej wyprawy w Bandypoor, dokąd się wybierał nazajutrz z Powellem. Z razu dąsał się Gordon na siebie i świat cały, ale w końcu, naglony prośbami przyjaciół, zgodził się im towarzyszyć. Pragnął otrząsnąć się z pod wrażenia, jakie na nim wywarła uśmiechnięta i słodko rozmarzona twarzyczka Very; rzucił się więc w krańcową ostateczność i zaraziwszy się myśliwskim zapałem Romera, kupił górskiego kuca od miejscowego handlarza i cały dzień spędził na odczyszczaniu i przygotowywaniu broni, którą obiecywał dokonać cudów zręczności i wprawy.

Tymczasem piękne lica irlandzkiej sieroty głębiej zasuwały się za mgły jego pamięci. Raz spróbowawszy chodzić o własnej sile, odzyskał szybko władzę w nogach, zesztywniałych tylko nieco od poniesionych kontuzyj; to też nazajutrz zaproponował Romerowi, aby poszedł z nim razem na pocztę zapytać, czy nie ma jakich listów. Obaj udali się więc w zamierzonym kierunku, drogą wysadzaną żywopłotami i ocienioną szerokolistnemi drzewami, wzdłuż których ciągnęły się ogródki pełne kwiatów, okalające malownicze szalety, całe obwieszone festonami pnącej się zieleni.

— Jak tu ładnie — zauważył Romer. — Czy ci się nie zdaje, że miłoby tu było spędzić miodowe miesiące?

— Jeżeli kiedykolwiek będę zmuszony przechodzić przez tę fazę życia i okoliczności zniewolą mnie sprzedać się, to mniej miodu będzie w całej tej tranzakcyi, niż mamony. Wątpię więc, abym szukał wtedy tak dalekiego ustronia — odparł Gordon.

— Cóż znowu, mój drogi? Ty chyba przecież możesz sobie dogodzić w wyborze żony, nie oglądając się na jej posag.

— To tylko dowodzi, że nie znasz mojego opłakanego położenia. Nie posiadam złamanego szeląga na własność, a szanowny rodzic mój jest skąpcem, jakich mało. Żałuje mi każdego pensa.

— No, i wieleż ci daje rocznie? — zaśmiał się Romer, który nic nie miał prócz swojej pensyi.

— Jakieś marne pięćset funtów szterlingów, które dodane do mojego żołdu, starczą od biedy na życie, aby utrzymać się na przyzwoitej stopie. A te morały bez końca, których słuchać muszę, stuliwszy uszy... ta kuratela, w którą jestem wzięty! Te groźby o byle co, że mi zatrzymają miesięczną pensyę! Już mam tego powyżej uszu. Żeby nie to piłowanie, które mi kością w gardle stanęło, czyż sądzisz, żebym się był dał wyprawić tu, na tę bezludną pustynię, dla jakiegoś tam awansu na adjutanta? A wszystko to pochodzi stąd, że jestem najmłodszy z rodziny. Każdy z moich trzech braci ma o wiele lepszy byt materyalny odemnie. Doprawdy nie wiem, jak matka mogła wyrządzić mi taką krzywdę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia z wyjątkiem drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki niekiejene Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Bilety na wystawę po cenie blokowej, katalogi i plany wystawy, przewodniki polskie i niemieckie (Dra Zippera). Losy, pamiątki, sprzedaję tak w biurze mojem ul. Karola Ludwika 9, jak i w kiosku na wystawie (obok bramy głównej). Zamówienia z prowincyi za gotówkę lub za zaliczką L. Plohn, Lwów ul. Karola Ludwika 9. Na porto 20 ct. przy zamówieniu większem 35 ct.

Wpisy uczniów do ludowej 4 klasowej szkoły prof. Wajgla rozpoczynają się 1 września w lokalu szkolnym przy ulicy Piekarskiej 8. 2480 4-4

Do bajcowania pszenicy

siny kamień

1 kl. 36 ct. poleca

Leopold Lityński

skład farb i materyałów

Lwów, Grand Hotel, ul. Karola Ludwika.

Kozie mleko 3 razy dziennie, Tatyńska 21. 2517 2-3

Pszenicę białą Talavera, bardzo plenną 100 kilo 9 zł. Żyto kempijskie, wysoka słoma, grube ziarno 7 zł. loco Glińsko z workiem ma na sprzedaż Zarząd gospodarczy Nowa Skwarzawa p. Glińsko. 2516 2-3

3 Mirty kwitnące wazonowe po 1½ metra wysokie do sprzedania. Wiadomość Kurkowa 7 u stróża. 2512 2-2

Lekcyj przedmiotów gimnazyalnych, francuskiego i niemieckiego udziela starszy akademik. Wrócił z zagranicy. Poste restante Lwów. K. N. 27. 2515 2—2

DO SIEWU

ma na sprzedaż Zarząd folwarku Lipinia i Zwertów, pszenicę Donkę i Banatkę

„Non plus ultra"

ctn. metr. z workiem 8 złr. z dostawą do stacyi kolei Żółkiew lub Kulików. 2522 2—3

Nauczycielka posiadająca patent z odznaczeniem, poszukuje lekcyi w mieście. Zgłoszenia pod K. S. w biurze Plohna. 2555 6-9

Księgarnia Doboszyńskiego w Stanisławowie poleca Dzieła Mickiewicza wydanie zupełne, oprawne 4 złr., Słowackiego 2·80. 2434 6-?

Nauczycielka Polka z językiem francuskim, niemieckim i muzyką poszukuje umieszczenia na prowincyi, Adres: A. Z. Skała nad Zbruczem. 2441 4-5

Doktor prawa z czteroletnią praktyką sądową i egzaminem sędziowskim poszukuje posady kandydata adwokackiego. Zgłoszenia pod adresem: Dorwney post rest. Sądowa Wisznia. 2536 1—4

Książki szkolne. Antykwarnia D. Grunda we Lwowie ul. Teatralna l. 16 poleca wszelkie książki szkolne po cenach najtańszych. 2532 1-2

Najtańszy skład fortepianów, Zulińskiego 6. Kalinowski. 2581 1-2

Zarząd dóbr Horyniec poszukuje **ekonoma** na ordynacyę o skromnych wymaganiach, posada do objęcia zaraz. Zgłoszenia z odpisami świadectw adresować: Zarząd dóbr Horyniec, poczta Horyniec. 2514 1-3

ADWOKAT

Dr. Aleksander Rogalski

przeniósł kancelaryę na ul. Hetmańską 24.

W koncesyonowanej szkole

Klaudyi Markiewiczowej

rozpoczyna się kurs nauki fortepianu z dniem 1 września 1894. Bliższe szczegóły, statut i rozkład nauki można otrzymać bezpłatnie w szkole. Lwów ulica Teatralna l. 8 II. p. (plac św. Ducha). Tamże znajduje się skład i wypożyczalnia fortepianów i pianin 2530 1 10

Rządzca ekonomiczny ślązak zatrudniony od kilku lat w większym majątku w Galicyi. Kawaler młody, energiczny, przystojny, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami poszukuje posady zaraz lub od 1 stycznia na pensyę lub tantiemę. Adres: W. Kalicki w Rudce, poczta Radłów. 2518 1—2

Nauczycielska agencya prywatna Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19. 2351 6 6

Wino kuracyjne czerwone dalmatyńskie, jedyne przeciw niedokrewności, wzmacniające żołądek ówniez pobudzające apetyt, butelka 65 ct. poleca handel win i delikatesów M. Balasa róg ul. Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej we Lwowie. 2379 6-10

„Hotel Garni" pod „TRZEMA KORONAMI"

L. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od **60 ct.** i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracya w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

Wina różnorodne, białe i czerwone naturalne pod gwarancyą, w smaku znakomite, wytrawne, poleca po cenach najniższych handel delikatesów i win M. Balasa róg ul. Kaźmierzowskiej i Brajerowskiej we Lwowie. 2380 2-10

Kwotę od 100 do 500 zł.

otrzyma ten kto mi wynajdzie stałą posadę administratora majątku z odpowiedniem wynagrodzeniem i widokiem awansu. Zgłoszenia do **L. 1991 Centralne Biuro Ogłoszeń Lwów, Kopernika 11.** 2466 3- 3

Nauczycielka rutynowana, z wysokiem wykształceniem i wieloletnią praktyką, posiadająca gruntownie język francuski, niemiecki, polski i muzykę perfekt oraz wszystkie wyższe nauki szkolne i klasyków, mogąca się wykazać wielu chlubnemi świadectwami, poszukuje umieszczenia na wsi do dorosłych panienek. Bliższa wiadomość pod literami: O. B. nauczycielka, ulica Strzelecka l. 954, Tarnopol.

Potrzebnem jest w bliskości ulicy Trzeciego Maja mieszkanie frontowe złożone z 3 pokoi, przedpokoju, kuchni, strychu i piwnicy dla osoby bezdzietnej od 1go października. Zgłoszenia z podaniem warunków nadsyłać proszę Zarząd dóbr Medyka. 2489 2-3

Zwiedzającym wystawę poleca się wchód bramą przez piękny park Kilińskiego, gdzie w dobrze urządzonej Mleczarni i restauracie doborowy nabiał, świeże pieczywo jak i domowy wikt, zaś goście pakunki swe z grzeczności przechować mogą. 2595 7-10

Wanny długie od 14, kanapki z piecem i bez. Bidety dla pań klozety poleca Z. Gościcki, Lwów Kopernika 7. 2391

Kuracyjne stare

WINA

węgierskie, hiszpańskie i francuskie,

Koniak, Likiery

ARAK

RUM

HERBATĘ

chińską i rosyjską

poleca

KAROL BAYER

we Lwowie

przy ul. Krakowskiej l. 11.

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z zapewnieniem długoletniej trwałości

poleca

C. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2.

Psy łowcze

legawe, settery irlandzkie, czerwone bez odmiany, czystej krwi z rodowodem, po ojcu sprowadzonym z Anglii i po matce premiowanej na wystawach we Wiedniu i Frankfurcie. Piesków trzy, suczka jedna, siedmiomięsięczne. Sztuka po 50 złr. na miejscu.

Jamniki czystej krwi z rodowodem po ojcu premiowanym z Pedigree i po matce z psiarni J. C. K. Wysokości Arcyksięcia Karola Salwatora, 4 suczki, 4 pieski wieku od półtora do trzech lat. Sztuka po 15 zł. na miejscu.

Bliższych informacyj udziela Zarząd dóbr Okno, p. Grzymałów. 2423

Angielskie krokiety od zł. 4. Lewn-tennisy, Badmintony poleca



magazyn pod firmą **Kauczyński i Oberski**

Lwów Karola Ludwika l. 7. Cenniki szczegółowe gratis.

Kwas karbolowy

surowy i w kryształach

Wapno karbolowe

Lysol, Naftalina.

O. T. Wincklera Syn

we Lwowie ul. Teatralna 7.

Płyty i węże gumowe

Płyty asbestowe

Pasy i oliwa do maszyn.

Ceny fabryczne hurtowne.

Kantor wymiany

c.k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½ prc. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premii 1705
4 listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4% listy zast. Banku krajowego
5% oblig. komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
5% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Wielka Lwowska Lotarya Wystawowa. Ostatni miesiąc.

Główne wygrane

60.000 złr. 10.000 złr. 5.000 złr.

w gotówce z potrąceniem tylko 10%.

Lwowskie losy wystawowe po 1 zł. polecają **A. Schellenberg i Syn, M. Jonasz, Kitz i Sztoff.** 2235

Biuro zarządu ul. Akademicka 5

Fabryka sztucznych

NAWOZÓW

SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ

JULJANA WANGA

we Lwowie

poleca z gwarancyą procentów i jakości składników.

Mączkę kościaną i Superfosfaty

po możliwie najtańszych cenach, 1955

Już przeszło 130 numerów.



Biblioteka dla dzieci i młodzieży

ku rozrywce i nauce

dotychczas wyszło 24 tomików w pięknej chromolit. oprawie.

W żeńskim wychowawczo-naukowym (ośmioklasowym) zakładzie

Maryi Zagórskiej

we Lwowie, ulica Czarnieckiego l. 12, rozpoczyna się rok szkolny **dnia 5 września.** 2439 1—5

Bliższych wskazówek dotyczących umieszczenia w zakładzie stałych pensyonarek udziela właścicielka zakładu codzień od godziny 11—4.

Wpisy uczenic dochodzących rozpoczną się dnia 29 sierpnia od godz. 11—6.





Główny skład dla Galicyi istniejący od lat 50

ul. Trybunalska (we własnej kamienicy)

KAZIMIERZ LEWICKI

największy wybór i najtańsze źródło do zakupna PORCELANY, SZKŁA,

majoliki, fajansów, szteingutów, nakryć stołowych, z chińskiego srebra i Alpaki, rozmaitych przyborów metalowych, drewnianych i innych potrzebnych do gospodarstwa domowego i ozdobnych przedmiotów dla dekoracyi pokojów.

JEDYNY SKŁAD PRAWDZIWYCH

rosyjskich Samowarów Woroncowskich

i oryginalnych angielskich FILTRÓW do wody.

Ceny stałe — możliwie najniższe. 2321 6—9



Szkółka Kilimarska

w Oknie, poczta Grzymałów, poleca kilimki przed łóżka po cenie 5 złr. do okrycia łóżek, stołów i dywanów, oraz na ścianę, przed łóżka po 25 zł. na podłogę 25—100 zł., portyery długie wąskie 40—60 zł., pojedyncze szer. 100—150 zł., kobierle wielkie na schody kościelne 100—300 zł. Monogramy, herby, napisy i dedykacye wyrabiają się na żądanie bezpłatnie według podanego rysunku. Materyał: czysta wełna na podwójnej suczy konopnej; wyrób ręczny, sumienny, silnie zbijany, przewyższający trwałością wszystkie tkaniny.

Starodawnym zwyczajem kobierce zdobiły u nas wszystkie mieszkania i przechodziły wspuściźnie z pokolenia w pokolenia. Ofiarowano je zwykle wotywą kościołom i cerkwiom, w których wielka ilość ich do dziś się przechowała; dawano je do każdej wyprawy nowożeńców i jak dawne inwentarze, intercyzy, testamenta i działy familijne świadczą, każdy dom czy majętny, czy ubogi, nie obszedł się bez tych kobierców, które odwieczne zwyczaje narodowe do użytku i ozdoby w każdem mieszkaniu zrobiły niezbędnymi.

Zamówienia przyjmuje Dyrekcya szkółki kilimskiej p. Wł. Fedorowicza w **Oknie**, poczta Grzymałów. 835 7-11

Bank rolniczy

we Lwowie

ulica 3 Maja liczba 2.

przyjmuje zamówienia na:

pszenicę banatkę

oryginalną i krajowej produkcyi oraz wszelkie inne odmiany pszenicy jak *donke* bardzo plenną, *francuską Hors concours* itd. niemniej na wszelkie gatunki *żyta montańskie, szwedzkie, szampańskie, probstajskie* oraz olbrzymie *„Imperial Bahlsena.*

Bank rolniczy poleca:

Nawozy sztuczne

z gwarancyą za procent i jakość składników, maszyny rolnicze i płachty w najlepszej jakości i po najtańszych cenach.

Biuro Banku rolniczego otwarte do końca września od godziny 9 do 3 po południu. 1802 8-10

Jan Ihnatowicz

we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11 w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2, poleca

niezawodne i niezrównane w swych skutkach

Mydło bedźwinowe używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym.

Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy: przeciw piegom i zgrubieniu naskórka, 25. ct.

Mydło kamforowe z uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa, twarzy i rąk. 25. ct.

Mydło kamforowo-siarkowe usuwa czerwoność z twarzy i nosa opalenie słoneczne i piegi, kawałek 30. ct.

Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia, kawałek 35. ct.

Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze, 25. ct.

Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno-hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, wągrów itp., kawałek 30. ct.

Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg i łupież na głowie, kawałek 30. ct. 382

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, pl. Maryacki 10,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego:

¼ kl. Congo	złr. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki najlepsz. herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku;

Portorico	9.—	pół kilo	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.96
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grubo ziarnista	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1·08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	„	2.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

2261 **Opakowanie nie liczy się.**

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Ogłoszenie.

Niniejszem zawiadamia się P. T. członków Towarzystwa spożywczego w Kańczudze, iż na dniu 1 września b. r. odbędzie się posiedzenie Walnego Zgromadzenia, celem powzięcia uchwały rozwiązania Towarzystwa.

Za przewodniczącego

Sierpniewski.

W zakładzie wyższym wychowawczo naukowym 2528 1-8

Kamilli Poh

(dawniej Felicyi z Wasilewskich Boberskiej)

przeniesionym do domu z obszernym ogrodem przy ulicy **Pańskiej**, rozpoczynają się wpisy na rok szkolny 1894/5 z dniem 31 sierpnia od godziny 11 przed południem do godziny 5 po południu w pomieszkaniu przy ulicy Pańskiej l. 5 1 piętro. Nauki zaczynają się 6 września.

Zaproszenie

do łaskawego zwiedzenia osobiście w Paryżu, Berlinie, w Wenecyi, Monachjum wyszukanych i zakupionych galanteryi i przedmiotów sztuki.

Z poważaniem

M. WEIN

skład, plac Trybunalski 1.

5 buhajków

rasy *oldenburskiej* w wieku od dziewięciu miesięcy do dwóch lat z obory *zarodowej* odznaczonej *państwowym dyplomem honorowym* na wystawie lwowskiej jest na **sprzedaż** w Beliskch, p. Medyka.

Zakład

artystyczno-tapicerski i dekoracyjny

A. KOHUT

Lwów, ul Trybunalska 16

poleca swoje wyroby w zakres tego zawodu tak w stylu jak we fantazyi najgustowniejsze wyroby. Na żądanie dostarczam szkice. 9538 1—5

Wszelkie przybory do haftu

szycia, haczkowania i t. p. robót damskich jak: juty, jawy, congrer, kanwy smyrneńskie, nordeńskie i sudańskie, włóczki, bawełny, kordonki, filofloss, filozelę, złota japońskie i do prania jedwab tussański do prania i t. p. Woalki krepy, grenadyny, koronki.

Perfumy, mydełka

szczotki, grzebienie, gąbki

prawdziwą WODĘ kolońską i z marką 4711

poleca 2534 1—10

w wielkim wyborze najtaniej

Jan Dziewoński

Lwów, Halicka 6.

Korę dębową. Ekstrakt sosnowy.
Aparata do nacierania ciała.
Rękawiczki do nacierania.
Gąbki toaletowe i Luffah
i t. p. i t. p.

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38. 1021 1-1

Stare kuracyjne

Wina

tokajskie

w dużych szampańskich flaszkach

z roku	1882	1879	1874	1863
po zł.	2·40	3	3·50	4 i 4·50

1852 zł. 6 **korona tokaju** 1856 zł. 10

również różnorodne wina stołowe

poleca handel

St. Markiewicza

we Lwowie w Rynku liczba 42.

Do Iluminacyi

LAMPKI

do napełniania łojem i

kule kolorowe

poleca do oświetlenia podczas zbliżającej się iluminacyi miasta po cenach fabrycznych

R. Ditmar

Lwów.

L. 2524.

Konkurs.

Magistrat miasta Bełza rozpisuje niniejszem konkurs na posadę lekarza miejskiego objąć się mającą dnia 1 stycznia 1895 o rocznej płacy 500 złr. aw. z kasy miejskiej płatnej z pozostawieniem wolnej praktyki lekarskiej.

Chcący się o tę posadę obiegać winni do podania dołączyć:

a. dyplom doktora medycyny.

b. świadectwo nieskazitelnego charakteru.

c. metrykę urodzenia i

d. świadectwo dotychczasowej praktyki lekarskiej.

Wykazujący się dwuletnią praktyką lekarską będą mieli pierwszeństwo.

Posada nadana zostanie prowizorycznie na lat dwa poczem nastąpić może stabilizacya.

Podanie należy wnieść do tutejszego Magistratu najpóźniej **do końca września r. b.**

Bełz dnia 24 sierpnia 1894.

A. Miłkowski.

Skład Kawy i Herbaty

Artura Kościckiego

pod godłem „SYRYUSZ" we Lwowie, ul Ossolińskich liczba 11, filia ul. Trzeciego Maja l. 2 poleca:

Najprzedniejsze KAWY

pół Ko zł. 1,

Najlepsze HERBATY

rosyjskie, chińskie i sławne Liptona angielskie

½ Ko złr. 1 do złr. 2,

Koniak czysty kuracyjny but 1 zł. 80 ct. do 5 zł.



Farby olejne

lakiery, pokosty, pędzle i wszelkie materjały farbowe

poleca

Leopolda Lityńskiego

Lwów, Grand Hotel

obok Kasy oszczędności

Największy eksport na prowincyę.
Na żądanie cenniki gratis i franco. 2278

Polecamy P. T. rodzicom wszelkie

przybory szkolne

dla dzieci jako najtańsze u p.

A. KRAHL

Lwów Batorego l. 14.

P. T. profesorkom i pp. profesorom 25% opustu. 2487 2-11

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiallkowskich z Bielsk. Z drukarni ces. W. Manieckiego, pod Zarządem W. Hodaka.